OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —
GAZETA POLSKA
(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)
APPEARING EVERY THURSDAY.
Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the
UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:
One line once.......... 50c.
One inch once.......... $2.00
SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.
One inch one year { First page.......... $40.00; Second and third page.......... 20.00; Fourth page.......... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.



PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.
GAZETA POLSKA
W CHICAGO.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie.......... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii.......... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden.......... 50
Od cala.......... $1.00
Następnie połowę.
Rocznie od cala { na pierwszej stronicy.......... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy.......... $10.00; na czwartej stronicy.......... $15.00 }
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:
W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.
W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 34. — Chicago, Illinois, Czwartek 20-go Sierpnia, 1891 roku. — Rok 19.
ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara, lecz nowi abonenci niech dołączą 85 cent. na oprawę i 40 centów na przesyłkę oprawnego Tygodnika, lub też sami opłacą przesyłkę na expresie, a odbiorą, gdy niniejszy rocznik Tygodnika zostanie ukończony. Po ukończeniu rocznik piąty Tygodnika kosztować będzie $2.85.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 14 sierpnia. Delegat cara przy Stolicy Apostol. Iswolski, stara się obecnie uzyskać pozwolenie papieża, aby w różnych częściach nabożeństwa podrzędnego znaczenia używano język rosyjski. Tymczasowo dostał kardynał Rampolla polecenie, aby odmówił, gdyż istnieje obawa, że takie ustępstwo przyczyniłoby się do nawrócenia ludu do wschodniego kościoła.

Inna kwestya, którą się Iswolski zajmuje odnosi się do ormiańskiego kościoła na Kaukazie anektowanym przez Rosyę w roku 1876. Tu istnieje odrębna dyecezya ormiańska z własnym biskupem. Trzy lata temu umarł biskup, a obecnie żąda rząd rosyjski, aby dyecezya została zniesioną a juryzdykcya nad nią oddana rosyjskiemu rzymsko-katolickiemu biskupowi w Terespolu. Watykan jednakowoż nie zdaje się być przychylnym tym żądaniom.

Ma być rzeczą pewną, że papież wkrótce powoła do Rzymu pewną liczbę prałatów amerykańskich, aby z niemi obradować nad różnemi kwestyami religijnemi, mającemi wielką wagę dla Ameryki.

Przybyła znaczna liczba OO. Dominikanów z Ameryki i Australii, aby brać udział w wyborze jenerała tego zakonu. Wybór odbędzie się w Lyonie.

Rzym, 15 sierpnia. Papież wysłał pismo do biskupa w Trewirze, w którym powiada, że wystawa sukni świętej jest chwalebną i na czasie, i w którem pielgrzymom obiecuje odpust.

ROSYA

Petersburg, 12 sierpnia. Tak surowego środka, jakim jest zakaz wywozu żyta, nie przedsięwzięto w Rosyi od czasu krymskiej wojny. „Nowosti" mówią, że prawo to pociąga za sobą złe skutki dla Austryi i Niemiec, lecz nie dla Anglii i Francyi, które tylko białą pszenicę sprowadzają. Przyjaciele Rosyi nie mają z tego powodu żadnego uszczerbku.

Moskwa, 14 sierpnia. Tutejsza policya dostała tajne polecenie, aby w przeciągu dwóch miesięcy wypędziła każdego żyda ze swego okręgu.

— Ogłoszono ukaz carski polecający urzędnikom kolejowym, aby w całym kraju dali pierwszeństwo takim pociągom, które przewożą zboże do prowincyi, w których panuje głód; nawet pociągi osobowe muszą ustąpić.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 12 sierpnia. O smutnym wypadku donoszą z Ischl. Dwóch chłopców, uczniów tutejszego zakładu naukowego, udało się do Ischl i postanowiło odwiedzić poblizką górę Dachstein. Udali się w drogę, lecz gdy się znajdowali już dosyć wysoko, napotkała ich mgła tak gęsta, że nawet ręki przed oczami nie mogli widzieć. Zboczywszy ścieżki, którą szli, a gdy ją chcieli odnaleźć, jeden spadł z wysokości 70 stóp i zabił się na miejscu. Drugi błąkał się przez 48 godzin. Familie chłopców zaniepokojone długą ich nieobecnością postanowiły ich szukać i najęły ludzi znających górę doskonale. Ci znaleźli trupa i następnie drugiego chłopca zupełnie wygłodniałego i znużonego.

Loudyn, 15 sierpnia. Austryackie manewra rozpoczynają się z dniem 29 sierpnia. Spodziewają się, że na nie przybędą: cesarz austryacki, cesarz niemiecki, król Saksonii i król Rumunii.

— Czesi wciąż znieważają Niemców w Pradze. W środę został Niemiec pewien z Gdańska napadnięty przez towarzystwo nietrzeźwych Czechów, pobity i kopany. Wstał jednakowoż, wydobył rewolwer i ranił jednego z nich w rękę, poczem drudzy ubiegli.

NIEMCY.

Berlin, 12 sierpnia. Wczoraj ogłoszony ukaz cara zakazujący wywóz żyta i mąki żytniej każdego rodzaju, wywołał tutaj niezmierne wzburzenie. Ukaz ten był wielką niespodzianką dla tutejszych handlarzy zbożem.

Wynikiem tego ukazu jest to, że żyto kosztuje obecnie tyle, co i pszenica.

Tymczasem rząd niemiecki nie chce znieść cła na zboże przybywające z innych krajów i nie uczyni żadnego kroku pod tym względem, dopóki nie zostaną zawarte traktaty handlowe z Austryo-Węgrami, Szwajcaryą i Rumunią.

Najbardziej cierpią z powodu ukazu Prusy Wschodnie, które tylko z Rosyi sprowadzały zboże.

— Wczoraj podczas huraganu zawaliły się wszystkie budynki na włości Scherbewera w pobliżu Poczdamu. Nieszczęście wydarzyło się tak nagle, że ludzie nie mieli czasu ubiedz i zostali pogrzebani w ruinach. Podczas gdy usiłowano ich oswobodzić, piorun uderzył w rozwaliska i zapalił takowe. Dzisiaj znaleziono ośm trupów w zgliszczach.

Berlin, 13 sierpnia. Mniemano zrazu, że rosyjski ukaz był skierowanym przeciw Niemcom, rząd atoli jest obecnie przekonanym, że tylko ekonomiczne ludowe przyczyny go wywołały.

— Amerykańscy komisarze dla zbadania przyczyn europejskiej emigracyi do Ameryki wyjechali dzisiaj z Berlina do Rosyi, gdzie pozostaną pięć tygodni.

Monachium, 13 sierpnia. Majątek księcia Bismarcka rośnie jakby na drożdżach. W Friedrichsruhe każe fabrykować cegły, rury i t. d. a czysty jego roczny dochód wynosi $50,000.

Berlin, 14 sierpnia. Fakt, że cesarz jest w stanie poświęcić wielką część swego czasu sprawom kraju, jest uważanym za dowód, że niepokojące sprawozdanie o jego cielesnym i umysłowym stanie nie mają podstawy i potwierdzają mniemanie, że pogłoski owe pochodzą od spekulantów, których celem jest zniżenie cen na giełdzie.

— Z Berlina wywożono dawniej mnóstwo pięknych płaszczy damskich i podobnych przedmiotów do Ameryki. Od czasu gdy podwyższono cło na te towary, przybywają kupcy amerykańscy do Berlina i kupują tylko mustra, podług których szyją płaszcze w Ameryce. Wywożone bywają tylko bardzo tanie towary tego rodzaju i wprawdzie w wielkich ilościach.

Londyn, 14 sierpnia. Stan niemieckiego cesarza wywołuje wielką obawę w tutejszych kołach. „Times" dowiaduje się, że pomimo uspakajających telegramów niemieckich urzędników telegrafowych, różne pogłoski odnoszące się do jego stanu zdrowia są w obiegu. Jeżeli nie będzie gorzej, to zawsze grozi cesarzowi Wilhelmowi stałe kalectwo. Nerwowy i drażliwy temperament pogarsza jego stan.

Obawa istnieje, że nastąpi febra, i lekarze starają się temu zapobiedz. Powołano cesarzową do boku cesarza. Wszystkie wiadomości o stanie jego zdrowia podlegają ścisłej kontroli. Oprócz admirała, kanclerza v. Caprivi, lekarzy i kilku urzędników stanu, nikt nie ma przystępu do okrętu, na którym cesarz się znajduje. Rzeczą jest pewną, że pobyt cesarza na swym „yachcie", okazuje, iż stan jego ma pozostać w tajemnicy.

Berlin, 15 sierpnia. „Reichsanzeiger" powiada, że w obec niepomyślnych widoków na plon, wilgotnego powietrza, i zakazu wywozu żyta z Rosyi, rząd postanowił zniżyć na kolejach rządowych cenę przesyłki zboża i produktów młyńskich. Zostanie zniżoną cena przesyłki żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurudzy, orkiszu i mąki pszennej.

Wiadomości z różnych stron kraju okazują, że wielki przywóz zboża jest bezwarunkową koniecznością. Rząd spuszcza się widocznie na wynik żniw amerykańskich, lecz publiczność, zwłaszcza zaś klasa robotnicza nie jest z tego zadowoloną.

— Cesarz jest w złym humorze, że odwiedziny francuzkie w Kronstacie, nastąpiły tak wnet po własnych jego odwiedzinach w Rosyi. Ukaz rosyjski jest także ciosem, który chętnie chciałby odwetować. I odwiedziny jego w Anglii nie odniosły podobno pożądanego skutku. Tutaj wierzą, że przymierze francuzko-rosyjskie zostało zawartem i potwierdzonem.

Lipsk, 15 sierpnia. Sąd państwa w Lipsku uznał po trzydniowem obradowaniu, że mięso psie nie powinno być użyte do kiełbas i że dla tego sprzedaż kiełbas w których się psie mięso znajduje, jest zbrodnią.

Berlin, 15go sierpnia. Rozpowszechnienie paryzkich gazet „Figaro" i „Le Matin" zostało zakazanem, ponieważ zawierają sensacyjne artykuły o zdrowiu cesarza Wilhelma.

Berlin, 16 sierpnia. Z 260 rosyjsko-polskich emigrantów znajdujących się w tutejszym zakładzie dla ubogich, większość opierała się pracy, żądając, aby ich uznano ponownie za poddanych rosyjskich. Napadli dozórców, którzy ich chcieli przymusić do pracy nożami, i trzeba było przywołać pomocy. Użyto także sikawki ogniowej, aby uśmierzyć bunt.

Chociaż uwięziono naczelników, to jednak reszta nie chce pracować.

BELGIA.

Bruksella, 16go sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu tu się odbywającego kongresu socyalistycznego nie załatwiono spraw z wyjątkiem uznania delegatów, zamianowania wydziałów i t. d. Zastąpione są wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Rosyi i Belgii. Przybyło 188 delegatów: 42 z Niemiec, 60 z Francyi, 11 z Austryi, 23 z Wielkiej Brytanii, 6 z Ameryki, 9 z Hollandyi, 6 z Szwajcaryi, 3 z Danii, 3 z Szwecyi i Norwegii, 2 z Włoch, 5 z Polski, 5 z Rumunii, 2 z Węgier i 1 z Hiszpanii. Francuzcy zwolennicy Marx'a i Blanqui'ego są licznie zastąpieni. Bebel, Liebknecht i Singer, znani niemieccy socyaliści są obecnymi. Anarchiści są wykluczeni.

SZWAJCARYA.

Berno, 15 sierpnia. Międzynarodowy geograficzny kongres zakończył się. Przyszły zjazd odbędzie się w Londynie.

— Obchód 700 letniej rocznicy założenia miasta Berno rozpoczął się wczoraj historycznym pochodem. Z Ameryki było wiele delegatów obecnych.

FRANCYA.

Paryż, 12go sierpnia. Wczoraj wieczorem odegrały się dziwne sceny w ogrodach przy Tuileryach i przy pałacu Luxembourg. Niezmierne tłumy były obecnemi, które wciąż żądały grania moskiewskiego hymnu narodowego i się przysłuchiwały z głowami obnażonemi. Później utworzył się pochód, który się udał do hotelu, w którym przebywał wielki książe rosyjski Alexis i urządził dla niego owacyę.

Paryż, 13 sierpnia. Wielki książe Alexis wyjechał do Vichy. Wszędzie go przyjmowano z entuzyazmem i okrzykami: „Niech żyje Rosya i Francya"! „Niech żyje car".

Paryż, 15 sierpnia. Aleksander, młody król Serbii, przybył dzisiaj w towarzystwie swego ojca, eks-króla Milana, do Paryża.

Paryż, 16 sierpnia. Wystawa „sukni świętej" w Argenteuil zniewoliła dzisiaj mnóstwo pielgrzymów do zatrzymania się tutaj.

WIELKA BRYTANIA.

Londyn, 12 sierpnia. „Daily News" w rozprawie o zakazie wywozu rosyjskiego żyta, powiada, że pozostaje ta pociecha, iż można się spodziewać niezmiernego plonu w Ameryce. Farmerzy amerykańscy są panami sytuacyi, i trzeba się spodziewać, że nie nadużyją swego stanowiska.

Londyn, 13 sierpnia. Dzieło „In darkest Russia" (W najciemniejszej Rosyi) ma niezmierny odbyt i dzisiaj wyszło drugie wydanie. Książka zawiera fakta o cierpieniach żydów w Rosyi i w drugiem wydaniu znajdują się długie sprawozdania o nowych prześladowaniach żydów. Nowe wydanie zawiera mnóstwo statystycznych danych, które udowadniają, że twierdzenie cara, iż żydzi brali udział w spiskach dynamitowych, jest fałszywem.

Książka dostarcza także dowody intolerancyi carycy; pochodzą z jak najwiarogodniejszego źródła. Caryca w towarzystwie cara niedawno temu kazała sobie przedstawić załogę Moskwy. Oficerowie różnych pułków dostali przy tej sposobności polecenie usunięcia wszystkich żydów z parady i na wyraźny rozkaz carycy żydzi musieli pozostać w koszarach. Jako przyczynę tego postępowania [illegible] lano, że caryca nie cierpi żydów.

W książce tej jest także wydrukowany list [illegible] Westminster, który powiada, że stosunki stają się w Rosyi od dnia do dnia gorszemi. Grubiaństwo władz rosyjskich powiada książe jest podziwienia godnem i prawie nie do uwierzenia. Car stawa jak Filip II w Hiszpanii w szeregu monarchów, którzy posiadając władzę nieograniczoną, jej nie używali na dobro poddanych, lecz na ich zgubę. Władzcy tacy, mówi książe, zasługują na wzgardę każdego cywilizowanego człowieka.

Dalej znajduje się w książce tej list rosyjskiego żyda do pewnego pastora w Londynie. Autor powiada, że najgorszą jest rzeczą, iż żydzi w ogóle są wyjęci z pod prawa, i że każdy mały rosyjski urzędnik przy[illegible] sobie prawo obchodzenia się z żydem według swego widzimisię. Jako dowód tego przytacza, że policya w Lizbawie zakazała żydom kąpać się latem w jeziorze.

PORTUGALIA.

Lizbona, 13go sierpnia. Rząd Portugalii zakazuje przywóz zagranicznej pszenicy od 1go września, aż do spotrzebowania plonu krajowego.

TURCYA.

Londyn, 12 sierpnia. Z Konstantynopolu nadeszła wiadomość, że księżniczka Zekia, najulubieńsza córka sułtana i żona Nureddin bey'a niebezpiecznie zachorowała. Sułtan jest niepocieszonym i każe sobie co godzinę przynosić sprawozdanie o stanie córki. Ubóstwia prawie Zekię. Matka jej była jedną z najpiękniejszych niewiast, którą kiedykolwiek do Konstantynopola przywieziono. Abdul Hamid kupił ją od handlarza niewolnicami i tak jej był oddanym, że zaniedbywał wszystkie inne żony. Umarła wnet po urodzeniu Zekii a po jej śmierci Abdul Hamid rozpaczał przez długi czas, nie jadł nic i nie troszczył się o nic. Mniemano przez niejaki czas, że utracił rozum. Z czasem jednak oprzytomniał i Zekia stała się jego ulubienicą. Aby ją mieć zawsze w pobliżu, dał Nureddynowi wysoki urząd w swym pałacu.

INDYE WSCHODNIE.

Simla, 13 sierpnia. W Manipur dano dzisiaj nowy dowód, że Anglia umie karać tych, którzy naruszają jej prawa i w Indyach. Stracono bowiem dwóch ludzi, którzy byli pobudką zamordowania angielskich urzędników w marcu. Byli członkami familii panującej w Manipur, lecz ani ich dostojeństwo ani prośby o ułaskawienie nie zdołały ich ocalić przed ręką sprawiedliwości.

Obadwaj zaprotestowali przeciw wyrokowi śmierci, lecz wicekról Indyi, markiz Lansdown oświadczył, że godność Wielkiej Brytanii wymaga, aby wszyscy umierali, którzy wytaczają królowej wojnę i sprzyjają morderstwom. Byli żołnierzami, lecz nie dozwolono im umrzeć po żołniersku; nie było im dozwolono usłyszeć rozkazu: „Baczność, ognia daj", lecz zostali powieszeni jak zwyczajni zbrodniarze.

Głównym przestępcą był Senaputty, czyli główny naczelnik armii w Manipurze. Był on młodszym bratem rajah Manipuru, wysłał go kilka lat temu na wygnanie i osadził na tronie innego brata, który panował pod tytułem Jobraj czyli regenta Senaputty. On to był przyczyną, że zamordowano komisarza Quinton'a, politycznego agenta Grimwood'a i innych. Drugim przestępcą był Tongal, jenerał, który znieważył flagę parlamentarną, gdy wywabił z budynku rządowego w Manipurze Anglików, którzy się przeciw przeważnej sile Manipurów bronili, i który katowi dał rozkaz, aby więźniom angielskim uciął głowy i nogi.

Niezmierna masa krajowców była obecną przy wykonaniu wyroku, lecz nie zaszły najmniejsze rozruchy. Trzeba to przypisać okoliczności, że zgromadzono dość liczne siły wojskowe, które byłyby natychmiast uśmierzyły każdy bunt. Regent Manipuru i książe Angoa Sema, których wyrok śmierci przez wicekróla został zmieniony na dożywotną banicyę i konfiskacyę ich własności zostali wysłani.

CHINY.

Londyn, 14 sierpnia. Telegram z Pekinu donosi, że stanowisko zajęte przez mocarstwa okazuje, że jest ich zamiarem zmusić rząd chiński do obrony cudzoziemców przebywających w Chinach. Zastępcy mocarstw wręczyli wczoraj rządowi chińskiemu wspólną notę o czynach haniebnych i zgrozach popełnionych przez Chińczyków na zakładach misyjnych w dolinie Yang-tse-Kiang, w której żądają, aby rząd chiński natychmiast przedsięwziął kroki, dla obrony życia i własności cudzoziemców.

HAYTI.

Port au Prince, 16 sierpnia. Przyczyną wczorajszej rezygnacyi ministerstwa była odmowa legislatury założenia linii telegraficznej. Członkowie gabinetu zrobili z tego tak zwaną kwestyę rządową, a gdy izba jedna i druga projekt odrzuciła wielką większością, ministrowie natychmiast wręczyli ich rezygnacye prezydentowi Hippolyte'owi. Hippolyte nie wyznaczył jeszcze następców ministrów, lecz szczelnie się kwestyą tą zajmuje; myśli, że sprawa ta nie ma wielkiego znaczenia politycznego.

Upadek ministeryum zajmuje wszystkich i każdy jest ciekawym, kogo prezydent zamianuje. W mieście, o ile się zdaje, panuje spokój. Jeżeli przeciwne pierwiastki chcą korzystać z teraźniejszego położenia, to pracują tak potajemnie, że nic się nie dostaje do wiadomości publicznej.

Rozruchy robotnicze i praca więźniów.

Kwestya odnosząca się do najodpowiedniejszego zatrudnienia więźniów zajmuje już od dłuższego czasu uwagę robotników w Ameryce. W kopalniach w Tennessee sprawa ta wywołała znaczne rozruchy. Różne stowarzyszenia górnicze pod pozorem, iż górnictwo się nie opłaca, odprawiły swych górników i natomiast wzięły do pracy więźniów, których im wynajął stan a rozumie się za myto o wiele mniejsze, jakie rzetelni robotnicy dostawali. Zdymisyonowani robotnicy, zaprotestowali przeciw zatrudnieniu więźniów i usiłowali ich gwałtem od pracy wstrzymać. Wysłano milicyę przeciw robotnikom; ponieważ zaś żołnierze milicyi, o ile pochodzą z miast, sami należą do stanu robotniczego, to też bratali się z buntującymi się robotnikami i dozwolili tymże pojmać więźniów i siebie samych, poczem ich odesłano.

Gubernator stanu chciał już przeciw robotnikom wywołać całą milicyę stanu i nawet udać się o pomoc do rządu Stanów Zjednoczonych. Prezydent niezawodnie nie byłby posłał wojska. Prawdą jest, że gubernator stanu Tennessee jest obowiązanym wystarać się o posłuszeństwo dla praw stanu, lecz nie mniej jest prawdą, że odnośne prawo jest zupełnie fałszywem.

Jest szkodliwem dla robotników a więźniom także nie przynosi korzyści i nie zgadza się z dobrem prawodawnictwem karnem.

Więźniowie pozostawieni ludziom prywatnym na eksploatacyę doznają obchodzenia się z nimi jak najbardziej nieludzkiego, są wyjęci z pod prawa i obrony, i bywają katowani aż do krwi. Więzień, z którym pracodawcy tak niecnie się obchodzą z pewnością się nie poprawi. Ciągłe brutalne obchodzenie się z nim, robi z niego na końcu całą bestyę. Dla tego opuszcza więzienie z charakterem jeszcze gorszym, jaki miał, gdy go skazano na więzienie, co z pewnością nie wychodzi na dobro społeczeństwa, o które nasamprzód chodzi. Faktycznie istnieje system zatrudnienia więźniów po za murami więzienia tylko jeszcze w stanach południowych, gdzie ludzie tem mniej łagodnie się z więźniami obchodzą, ponieważ większa ich część należy do rasy czarnej. Biali rzadko kiedy bywają karani na południu.

Agitacya pod względem więźniów nie ograniczy się na samym stanie Tennessee tylko. Kwestya zatrudnienia więźniów zostanie poruszoną u wszystkich robotników w całym kraju, którym praca więzienna już dawno stoi kością w gardle. Twierdzą, że praca więzienna współzawodniczy z pracą rzetelną, i że rzetelni robotnicy przez nią zostali wyparci z niektórych gałęzi przemysłu, jak z fabrykacyi szczotek, plecienia drutu i t. d. Robotnicy starali się o obronę przez to, iż w różnych stanach zdołali przeprowadzić prawa, na mocy których produkta pracy więziennej mają być oznaczone stemplem świadczącym o tem, zkąd pochodzą. Istniało mniemanie, że wielu nie będzie chciało kupować towarów fabrykowanych w więzieniach. Lecz próba ta nie koniecznie miała pomyślny wynik. Kupiec szczotek i koszyka z drutu po prostu urywa stempel. Nic mu nie przeszkadza więc w sprzedawaniu towarów, zwłaszcza jeżeli są cokolwiek tańszemi. Wskutek tego chcą robotnicy postąpić dalej i w ogóle znieść pracę więzienną. Próba, którą pod tym względem zrobiono w stanie New York nie udała się. Stan miał przez to niezmierne straty, które robotnicy także częściowo ponosić musieli, a karność więzienna zaledwie można było utrzymać, ponieważ więźniowie nie mieli zatrudnienia. Dla tego zniesiono to prawo.

Widzimy z powyższego, że rozwiązanie tej kwestyi napotyka wiele trudności. Nie można zezwolić na to, aby więźniowie próżnowali, podczas gdy rzetelni robotnicy pracują w pocie swego czoła, a z drugiej strony robotnicy nie chcą, aby im przez współzawodnictwo pracy więziennej skrócono ich sposobu do pracy i ich myto.

Jedynym wybiegiem, który się nam przedstawia, jest użycie skazańców przy pracach publicznych. Na to przedstawiają wielkie pole drogi po tutejszych stanach. Jeżeli stan sam zatrudnia więźniów, natenczas nie powstaje konkurencya dla innych robotników przy drogach, przynajmniej o ile się to tyczy myta. Skazańcy mają zatrudnienie i zarabiają przez to na swe utrzymanie. Więźniowie ci naturalnie, którzy rozumieją rzemiosło jakiekolwiek, muszą pełnić pracę potrzebną dla więźniów, jak robienie ubiorów, obuwia i t. d. Będzie to niezawodnie tymczasowo jedynym sposobem, dla zadawalniającego rozwiązania tej trudnej kwestyi.

Kronika Polska w Ameryce.

Książka Pamiątkowa w 1891 r. w sto lat po nadaniu Konstytucyi 3go Maja w 1791 roku.

Pod powyższym tytułem wydam Książkę pamiątkową ku uczczeniu tej wiekopomnej rocznicy, a w dowód naszego istnienia tu na tułactwie.

Książka ta zawierać będzie opis wszelkich obchodów, spis mów i mówców, oraz wyszczególnienie wszystkich kolonij polskich z imienną listą mieszkańców i ich pochodzenia ze starego kraju; dalej ilość każdej rodziny, a więc wyjaśnienie dokładne — ile nas Polaków znajduje się obecnie w Ameryce.

Każdej osadzie poświęcone będzie oddzielne wspomnienie, kiedy została założoną i przez kogo; czyli, którzy to Polacy najpierw tam osiedli, założyli kościół i szkołę, — kto był najpierwszym duszpasterzem, — kto tegoż byli następcy a kto jest obecnie duszpasterzem.

Na życzenie X. X. Dobrodziei i parafian umieszczone będą ryciny kościołów, szkół, proboszczy i wybitnych osobistości a mianowicie przedsiębiorczych obywateli i osób piastujących urzęda miejskie lub gminne, z krótkim życiorysem każdego.

Najgłówniejsze zarysy już mam pod ręką, a o nadesłanie jak najliczniejsze upraszam jeszcze.

Każdy prawdziwy i dobrze myślący Polak przyzna, iż książka ta będzie wieczną pamiątką istnienia polskości, rozwoju duchowego i materyalnego Polaków na wolnej ziemi amerykańskiej, a zarazem publicznym protestem na oszczerstwa wrogów, którzy nam zalet i bytu odmawiają.

Będzie wieczną pamiątką powtarzam, bo rozgłosy pism czasowych przebrzmiewają wnet i ulegają zapomnieniu, a książka taka przejdzie w spadku z rodziców na dzieci, z pokolenia na pokolenie w lat dziesiątki, przechowana zaś w księgozbiorach, dokąd po jednym exemplarzu a do Washingtonu D. C. w dwóch exemplarzach przesłana będzie, przetrwa wieki. Nadto stanie się początkiem i fundamentem do dalszej historyi polskiej, porozbiorowej, tułaczej.

Zresztą książka ta większej objętości niźli zwykłe Albumy do fotografii, na pięknym papierze z pięknemi rycinami i w trwałej oprawie, będzie zarazem upiększeniem w domu.

Wielebnych X. X. Dobrodziei, Szanownych wydawców gazet, prezydentów i sekretarzy parafii, oraz wszelkich towarzystw, upraszam o rozprzestrzenienie w swoim obrębie tego wydawnictwa, o sporządzenie i przesłanie mi opisu swojej miejscowości, lub o wskazanie mi godnego i zdolnego piórem obywatela, którýby się pracą tą w swej miejscowości mógł zająć, ze mną znosić i dalsze instrukcye odemnie odbierać.

Im prędzej wszelkie szczegóły odbiorę, tem prędzej dzieło to przyjdzie do skutku.

W końcu donoszę, że dla zapewnienia tego wydawnictwa, a przeciw podrobieniu lub możliwemu współzawodnictwu, zarekordowałem już książkę tę w najwyższym odpowiednim urzędzie, naszej nam Polakom najprzychylniejszej Rzeczypospolitej, i że wydana ona będzie drogą subskrypcyi czyli przedpłaty z opłatą ceny do woli i możności przedpłaciciela, albo razem, lub też w czterech ratach, — ku czemu odpowiedni kolporterzy wyznaczeni będą.

Dalsze warunki ogłoszę następnie. Na teraz, oczekując pomyślnego wyniku powyżej wyłuszczonej prośby, kreślę się

Z szacunkiem
J. Wendzinski.
Milwaukee, 1go sierpnia 1891.
488 Mitchell Str.

*Car jest już o 7mej godzinie rano zatrudnionym w swem biórze i pracuje przez cały dzień. Caryca tańczy chętnie, co się nie koniecznie podoba carowi, który już kilkakrotnie zagasił światło elektryczne w sali balowej, przez co zmusił wszystkich do udania się na spoczynek.

NASZE ŻYCIE.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH

— przez —

M. D. CHAMSKIEGO.

Część druga.

(Ciąg dalszy.)

W Łomży więzienia polityczne, może były najmniej przykre ze wszystkich znajdujących się w Kongresówce. Pod tym względem, major Charłapanów miał racyą. Przytem organizacya opieki nad więźniami politycznymi w mieście, była tak rozwinięta że gdy przybył jaki nowy bohater za żelazne kraty, w kilka godzin już mu z miasta przysełano pościel i przez cały czas siedzenia jedzenie, a nawet cygara, tytoń i papierosy... Ma się rozumieć wygody te zastósowane były do towarzyskiego położenia więźnia, ale ta okoliczność właśnie była godna uwagi, że w mieście wiedziano zaraz, do jakiego stanu należy więzień i odpowiednie przysełano mu artykuły pożywienia. Nie brak też było po izbach więziennych gazet zakazanych. — Zwykle przynosili je sami posługujący żołnierze, nie wiedząc, co przynoszą... Obwijano bowiem, w Czas, w Dziennik Poznański, albo w jakie rewolucyjne pisemko wędliny, lub inne artykuły żywności i oddawano służbowemu podoficerowi, nie umiejącemu czytać ani pisać, aby oddał temu a temu więźniowi. — Tym sposobem kolportowały się najświeższe wiadomości pomiędzy mury więzienne.

Do jednej tedy z tych izb więziennych w Łomży, wprowadzamy czytelnika. Jak się powiedziało wyżej o wszystkich izbach, więc i ta do której wchodzimy, była dość obszerna i widna. Pod ścianami stało ze siedm, czy ośm tak nazwanych prycz, które służyły za łóżka. Na tych pryczach znajdowała się różnorodna pościel od dość wykwintnej nawet, aż do zwykłego siennika ze słomianą poduszką, przykrytego jakiemciś wierzchniem ubraniem, które widocznie spełniało obowiązki kołdry... Krzeseł, ani stołków do siedzenia żadnych nie było, przy jednej tylko ścianie stał niewielki stół prosty sosnowy, a w kącie około drzwi, jakiś rodzaj drewnianej skrzynki, na której znajdowała się miska z wodą, a przy niej na podłodze dzbanek. Ponieważ było to w lecie przez otwarte więc okno powiewał wietrzyk i z podwórza dochodziły głosy rąbiących drzewo kryminalnych więźniów, których zwykle do różnych robót używano.

W izbie znajdowało się sześć osób. Jeden najpokaźniejszy, bo otyły, leżał w negliżu na jednej z prycz; głowę oparł na skórzanej poduszce wysoko podsuniętej i ruszając ciągle najeżonymi wąsami, sapał patrząc w sufit. Drugi człowiek młody, wysokiego wzrostu, brunet, chodził po izbie i czytał jakąś książkę. Trzeci siedział na oknie i machając ciągle nogami, przypatrywał się rąbiącym drzewo na podwórzu. Ten trzeci był to właśnie Gustaw, od kilkanastu dni zaledwie przywieziony do Łomży. Twarz miał jak zwykle pogodną, ale zamyśloną i trochę smutną... Czwarty siedział na drugiej pryczy, na samym rogu i opuściwszy głowę na piersi drzemał... Nie był on ani młody, ani stary, miał bródkę francuzką, nie wielkie wąsy, włosy długie, ciemne, choć nie czarne, ale pomimo najpilniejszego obserwowania twarzy, niktby nie odgadł, ile lat liczy... Dwaj ostatni siedzieli obok siebie, obadwaj należeli do klasy włościańskiej. Jeden z nich był już tęgim, wyrosłym parobczakiem i zwał się Wojtek, a drugi dzieciak jeszcze, zaledwie może piętnaście lat mający i ładny chłopiec, którego nazywano Stasiem. Wojtek siedział i reperował sobie sukmanę, a Staś przypatrywał się tej robocie.

— Djabli nadali! jak to gorąco — odezwał się otyły jegomość, poprawiając sobie poduszki.

— Pocóż pan nosisz taki piec z sobą — odparł ten, co czytał książkę i chodził po izbie.

— Jaki znowu piec?..

— A brzuch taki potężny...

— O, mój panie Zagórski co ci u kaduka ten mój brzuch szkodzi — zawsze mu dajesz przytyki...

— Ale broń Boże, ja tylko wskazuję na przyczynę większej temperatury, która głównie tkwi w pańskim organizmie...

— Jużci to zawsze tak bywa — odezwał się Wojtek odwracając głowę do mówiących — kiej kto tłusty, to się poci — toć i koń, jak spasiony, to się zawsze prędzej zagrzeje...

— Tak, tak, kochany panie Piotrze, Wojtek ma racyę..

— A ty nie możesz tam patrzeć swojego dziurawego sukmanka — huknął pan Piotr — widzisz go, jaki filozof!... Stasiu, palnij go tam w łeb, to ci oddam...

Staś nie wiele myśląc cupnął Wojtka po czuprynie i zrejterował zaraz w kąt izby...

— Stasiak! nie zaczynaj bo jak ci chlasnę to znów będziesz buczał...

— A czego się wtrącasz do sprawy, wyręczył Stasia w odpowiedzi pan Piotr, siadając na pościeli...

— O, bo wielmożny pan taki wej zaraz łachciwy na słowa, jak nie przymierzając, znarowiona śkapa...

— Żebyś ty sto djabłów zjadł z twojemi porównaniami!..

— Cha, cha, cha, zaśmieli się głośno Zagórski i Gustaw.

Głośny śmiech przebudził drzemiącego w siedzącej pozycyi...

— Ależ wrzeszczycie, jak opętani! rzekł przecierając oczy.

— Mój panie profesorze — użyj swojej powagi — wszyscy bij zabij na biednego szlachcica!.. rzekł pan Piotr wykrzywiając twarz komicznie i uśmiechając się z pod wąsa.

— A o cóż chodzi? zapytał poważnie profesor.

— Prześladują mnie moim własnym brzuchem...

— Bagatela! — odrzekł profesor i machnął ręką.

— Wszak jesteś naturalista, profesorze?.

— Tak jest; a bo co?..

— No, to nie powinieneś tak lekceważyć ludzkiem ciałem...

— Albożja lekceważę?..

— Ma się rozumieć...

— Zdaje się panu...

Profesor — naturalista, pomimo wszelkich zaczepiań przez kolegów więziennych, był zawsze poważny — przytem mówiąc o rzeczach zwykłych, lubiał używać form krasomówczych — była to jego słabość, na której się wnet poznali towarzysze... Gustaw jeden, z natury charakteru cichego nigdy nie żartował z profesora — to też pedagog największą miał dla niego sympatyę i okazywał mu wielkie względy...

— Co ten moskal tak dziś do nas ciągle przez okienko zagląda — odezwał się Zagórski przerywając rozmowę o brzuchu..

— Wojtek! zawołał pan Piotr — czy cię tam nie ma — poproś no go, żeby nie zaglądał..

— Zara..

I wstał powoli, podeszedł do dzbanka, wziął w usta wody, a później stanął przy drzwiach oczekując twarzy żołnierza w okienku... Wtedy Wojtek raptem wysnuł się z kąta i przyłożywszy twarz także do okienka prysnął strumieniem wody w same oczy moskalowi..

— Ach ty czort prakłatyj! krzyknął żołnierz i uderzył silnie kolbą w drzwi..

W izbie rozległ się śmiech aż parę kawałków wapna odleciało że ściany na podłogę..

— Źle robisz, mój Wojciechu — zauważył poważnie profesor — po co dokuczasz człowiekowi, który robi to, co mu każą...

— Abo on człowiek — protestował rezolutnie Wojtek.

— Tylko co?..

— Moskal...

— O, mój miły bracie, jesteś głupi, więc ci się dużo przebacza...

— E! bo wej — Profesorze, ma się też za kim ujmować...

— Po buzi się klepała i masło działała — przerwał raptem pan Piotr, ni ztąd ni z owąd...

— A to co? zapytał profesor zwracając się do pana Piotra...

— To nic, to próbka wyższego stylu...

— Ależ to sensu nie ma...

— Mnie o sens nie chodziło, tylko o wyższy styl...

Profesor ruszył ramionami i zwrócił się w przeciwną stronę izby, a pan Piotr znowu:

— Ach, jak ja lubię kurze owoce!..

— Czy to także wyższy styl? — zapytał profesor.

— Nie, to jaja..

— Pan jesteś, doprawdy, czasem kapitalny...

— Djabła tam, żebym ja miał kapitały, toby na moich dwóch folwarkach hypoteka nie była tak zasmarowana...

I szlachcic pomimo woli podrapał się w głowę..

— Dobrzeby też było, żeby i hypoteka w głowie nie była zasmarowaną — zrobił złośliwą uwagę profesor.

— Czy głowa i folwark, to wszystko jedno?..,

— Pi! to zależy...

— Boć np. mój profesorze, niech już się dowiem raz, z czego się to głowa składa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	$24\frac{5}{8}$	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - -	$42\frac{3}{4}$	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	$53\frac{1}{2}$	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	$41\frac{1}{4}$	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	$27\frac{3}{4}$	25
Lira do Włoch - - - - -	$19\frac{3}{4}$	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Sierpień, rok 1891.

20 Czwartek, Bernard op. i Samuel pror.
21 Piątek, Joanna wd. i i Stefan kr.
22 Sobota, Symforyan m.
23 Niedziela, **14 po S.** Zacheusz b., Joachim
24 Poniedziałek, Bartłomiej ap.
25 Wtorek, Ludwik kr. Róża p.
26 Środa, Zefirym m.

Rosya i Abesynia.

Podczas, gdy lord Salisbury w Mansionhouse zapewniał, że nie zna peryodu w polityce europejskiej, któryby był tak pokojowo usposobionym, jak peryod obecny — występuje „Times" z całym szeregiem artykułów, w których zwraca uwagę na nowe niebezpieczeństwo od strony Rosyi. Cel artykułów tych, omawiających nowe poniekąd plany rządu rosyjskiego, może być dwojaki: Być może, że ma on uzasadnić konieczność zbliżenia się Anglii do trójprzymierza, — albo też jest tylko manewrem agitacyjnym na rzecz Torysów i Salisburego, za czem zdaje się przemawiać końcowa uwaga ostatniego z artykułów rzeczonych o możliwości przywrócenia rządów Gladstona i wysnuwane z ewentualności tej obawy. Jak i cel, tak i źródło artykułów tych może być dwojakie: Autor artykułów mógł czerpać informacye swe z urzędowych źródeł rosyjskich,—jakim sposobem, w to na razie nie wchodzimy,—albo też obdarzył nas tylko wyskokami bujnej swej imaginacyi, podnieconej zagadkowością i niepewnością przyszłości. Zaprzeczyć się atoli nie da, że artykuły rzeczone posiadają cechę prawdy a co najmniej prawdopodobieństwa,—a że zawierają szczegóły dotychczas nieznane, więc też obiegają dziś po całej prasie europejskiej.

Przedmiotem uwag zawartych w artykułach owych jest wyprawa rosyjskiego porucznika Maszkowa, do Abesynii. O wyprawie tej pisano raz już bardzo obszernie, gdy wyjeżdżała do Abesynii i wtenczas już śledziła ją prasa włoska i angielska z wielką podejrzliwością, mimo, że rząd rosyjski zapewniał, iż podjętą została wyłącznie w celach naukowych. Temu przeczy autor artykułów owych stanowczo, wykazując, że z członków wyprawy Maszkowa ani jeden nie posiada naukowej kwalifikacyi. Ekspedycya ta składa się, zdaniem jego, z ludzi, którzy krom wielkiej odwagi, nadzwyczajnej giętkości pojęć i wrodzonej przebiegłości, niczem innem pochlubić się nie mogą. Te zaś przymioty wystarczają w kraju takim, jak Abesynia, najzupełniej. Że wyprawa ta wysłana została w celach politycznych, o tem ani wątpić nie można, już ze względu na niezwykłe honory, jakich dostąpił przywódzca wyprawy ze strony urzędowych sfer rosyjskich, a nawet samego cara.

Autor opowiada dalej genezę wyprawy. Owóż porucznik Maszkow nie po raz pierwszy udaje się do Abesynii. Jest to człowiek nadzwyczajnie przedsiębiorczy i rzutki i odznacza się wielką energią. Znudziwszy sobie pokojowe życie garnizonowe, postanowił w inny sposób przysłużyć się matuszce Rosyi —i zamierza pozyskać dla niej Abesynią. Uzyskawszy poparcie ze strony ministra wojny Wannowskiego, udał się był tam dotąd przed kilku laty potajemnie, tylko w towarzystwie Czarnogórca Złatyszanina. Przybywszy na miejsce, zwiedził Ankobo, Antoto, Gondar i inne miejscowości i uzyskał nawet audyencyą u Negusa, którego umiał zupełnie ująć dla planów swoich. Z iście rosyjską przebiegłością umiał Maszkow wyzyskać jeden z najpotężniejszych w Abesynii czynników, to jest wpływ duchowieństwa koptyckiego. W tym celu zwiedzał pilnie świątynie abesyńskie, schlebiał kapłanom i brał czynny udział w nabożeństwie, twierdząc na każdym kroku, że pomiędzy wyznaniem koptyckiem i prawosławnem żadna prawie nie istnieje różnica. To też opuścił on Abesynią pod jaknajpomyślniejszemi wróżbami, otrzymawszy od Negusa list poufny do cara, w którym władzca abesyński skarzył się podobno gorzko na niewdzięczność Włochów i żądał od cara pomocy. List ten utorował Maszkowowi drogę do sfer najwyższych. Car nadał mu order Włodzimierza z mieczami, a więc najwyższy order jaki niżsi oficerowie w ogóle otrzymać mogą,—i zażądał ustnego sprawozdania. Gdyby Maszkow uratował był carowi życie—większy zaszczyt spotkać go nie mógł. Dość, że stawił się on przed carem z mapą— wykonaną przez kartografów włoskich dla włoskiego jeneralnego sztabu! W jaki sposób mapa ta dostała się do rąk jego, to na długo pewnie jeszcze pozostanie tajemnicą. Car był plarem jego zachwycony i polecił go ministrom Giersowi, Wannowskiemu, Pobiedonoscewowi, Cichaczewowi i Wysznegradzkiemu. Z początku zamierzano nadać nowej misyi charakter urzędowy, i posłać Negusowi w podarunku 5000 karabinów, ale odstąpiono od projektu tego, ponieważ zbyt wiele zwracałby na siebie uwagi. Więc nadano jej cechę wyprawy naukowej. Oprócz Maszkowa wzięło w niej udział pięć osób: ów Złatyszanin, dalej brat Maszkowa, pewien znany myśliwy i dwóch mnichów. Opatrzywszy się w potrzebne fundusze, dano im listy polecające do władz francuzkich w Oboku, porozumiawszy się poprzednio z rządem, i pobłogosławiono im na drogę.

Władze francuzkie zajęły się wyprawą rosyjską z niebywałą gorliwością. Gubernator francuzki w Oboku udzielił jej wszelkich potrzebnych informacyi i podjął się utrzymania bezustannej komunikacyi pomiędzy wyprawą a rządem rosyjskim. Autor artykułu widzi w tem praktyczne zastósowanie rosyjsko-francuzkiej przyjaźni.

Jakież atoli cele może mieć Rosya w Abesynii? Na to pytanie odpowiada autor artykułu, co następuje: „Rosyi chodzi przedewszystkiem o to, aby w razie wojny z trójprzymierzem lub z Anglią, zgotować przeciwnikom jak największej nieprzyjemności ze strony, z której się ich jak najmniej spodziewają. Abesyńczycy mają więc w przyszłej wojnie odegrać tę samą rolę, jaką odegrali podczas wojen dawniejszych Czerkiesi i Polacy(?). Aby to uzyskać, dano Maszkowowi następujące polecenia: Przedewszystkiem ma on zawiązać jaknajściślejsze stósunki z arcykapłanem abesyńskim, Abussą, i w tym celu wystarano się dla niego o listy polecające patryarchy koptyckiego z Kairu. Dodany mu do boku mnich Tychon uzyskał już od patryarchy rzeczonego pozwolenie na odprawienie nabożeństwa w abesyńskich świątyniach, w celu wykazania identyczności wiary i obrządków. Rosya wie dobrze, że bez udziału duchowieństwa żadnych sukcesów w Abesynii spodziewać się nie może. Że wiara Abesyńczyków trąci judaizmem, że np. święci sabat a nie niedzielę, że zabrania jeść „mięso nieczyste" i t. d., o to Rosyi wcale nie chodzi. Już tam mnich Tychon zastósuje się do „okoliczności" i stósunków. Później zawiązane zostaną stósunki handlowe, dla których ułatwienia Rosya zamierza w Ankobie założyć bank rosyjski. Zaś Maszkow ma skłonić Menelika do wysłania znacznego zastępu młodzieży do Rosyi i do sprowadzenia instruktorów rosyjskich dla wojska swego. W końcu nastąpi formalne przymierze. Gdy tak wszystko pójdzie po myśli Rosyi, i gdy już cała intryga będzie dostatecznie uknuta i upewniona, nie omieszkają dyplomaci i historyografowie rosyjscy wykazać i udowodnić, że granice starej Abesynii były daleko rozleglejsze i że obejmowały nawet cały Egipt i przyległe kraje Galasów, a więc dzisiejsze posiadłości włoskie, francuzkie i angielskie. Z tego wysnuje Rosya pretensye do krajów rzeczonych, a uświęciwszy je koniecznością popierania chrześciańskiej Abesynii przeciwko Islamowi, przystąpi do akcyi, gdy wszystko będzie przysposobione i gotowe.

Takie są plany Rosyi. Francya —zapewnia autor artykułów,—zgodziła się na nie zupełnie i gotowa nawet w danym razie poświęcić kolonią swą Obok, aby tylko dopomódz Rosyi do urzeczywistnienia zamiarów. Wspólnym zabiegom obu tych państw powiodło się już poróżnić Menelika z Włochami.

Tyle „Times". Artykuły rzeczone wywołały w całym świecie dyplomatycznym wielkie wrażenie. Ciekawa rzecz co odpowie na nie prasa francuzka i rosyjska.

Trzynaście gwiazd alpejskich.

„Na górach mieszka wolność", powiada poeta. Cała Europa dostała się pod zwierzchnictwo potężnych domów książęcych, a wolni rolnicy stali się poddanymi wysokiej szlachty, którzy ze swej strony stali się lennikami książąt.

Lecz wolni mężowie, którzy ze wszystkich stron się zbiegli na Alpach, bronili swej wolności. I ich waleczności udało się tak, jak ich braciom nad wybrzeżem morza, Fryzyjczykom i Hollandczykom odnieść tryumf nad ich prześladowcami. I nad morzem mieszka wolność!

Lud mieszkający na Alpach szwajcarskich lub pomiędzy niemi musiał bronić swej wolności przeciw otaczającym go uzurpatorom. Walka ta trwała przez setki lat, aż nareszcie okrutne uciemiężenie wykonywane przez austryackich starostów, doprowadziło do ustanowienia owego związku na Gruetli, z którego powstała wolna Szwajcarya, najstarsza jeszcze istniejąca rzeczpospolita, która w pierwszych dniach sierpnia rb. obchodziła jubileusz jej założenia 600 lat temu.

Data, kiedy się rozpoczęły obrady ludzi z Szwyc, Uri i Unterwalden pod kierownictwem Fuersta, Melchthala i Stauffachera na Ruetli, czyli Gruetli, co oznacza wykarczowane miejsca w lesie, i kiedy zawarte zostało przymierze owych trzech kantonów, nie jest dokładnie znaną.

Narady atoli miały się rozpocząć w pierwszych dniach sierpnia, podczas gdy przysięga związkowa, którą Schiller w Wilhelmie Tellu tak wzniośle opisuje, według słynnego szwajcarskiego dziejopisarza J. v. Muellera została złożoną w nocy przed św. Marcinem (w listopadzie) 1291. To samo podał stary szwajcarski dziejopisarz Aegidius Tschudi (żył od r. 1505 do 1572).

Związek trzech leśnych kantonów, które nie miały większych miast i narady miewały pod gołem niebem, wzrósł dopiero w r. 1553 do związku 8 kantonów — i trwało 160 dalszych lat, nim z tych powstał „związek trzynastu kantonów", który pozostał tym samym przez 309 lat.

Tak trzynaście gwiazd wolności, wzór trzynastu gwiazd amerykańskiej unii, wysełały swe promienie w ciemności naokoło ich leżących europejskich krajów, które były pogrążone w klątwie absolutnej niewoli. W walce przeciw Habsburgom utworzono pierwszy związek, i przez 200 lat trzeba było go bronić ze wszystkich stron.

Austryacy postępowali pod arcyksięciem Leopoldem naprzód ze wschodu i zostali pod Morgarten (w kantonie Zug) dnia 6 grudnia 1315 r. przez wieśniaków trzech leśnych kantonów pobici, poczem ci ostatni ustanowili „wieczny związek." Z południa hrabiowie sabaudzcy zaczepili związek. Najstraszliwszy zaś napad był ten ze zachodu, gdy Karol śmiały, książe Burgundyi, przybył z 60,000 lenników i żołnierzy. Karola pobili pod Granson, Murten i Nancy w roku 1477 mając tylko 34,000 ludzi — w ostatniej bitwie sam Karol utracił życie.

Szwajcarskie kraje od dawien dawna należały do państwa niemieckiego, lecz od czasu założenia związku faktycznie się od niego odłączyły. Cesarz Maksymilian atoli przyłączył je do 10 okręgów, na które podzielił państwo, a wydał rozkaz, że wszystkie stany państwa, włącznie Szwajcarów, miały dla wojny tureckiej dostarczyć pieniędzy i ludzi. Szwajcarzy atoli byli już tak potężnymi, iż śmiało odrzucili to żądanie. Natenczas wypowiedział im cesarz w r. 1498 z całym szwabskim okręgiem wojnę i zaczepił ich na całej granicy. Lecz Szwajcarzy pozostali zwycięzcami w sześciu krwawych potyczkach, poczem zawarto pokój w Bazylei.

Tu zwolniono ich od wszelkiej zależności od cesarza i państwa. Przez tę ostatnią walkę o ich niezależność uzyskali nareszcie uznanie całkowitej ich niepodległości. Męztwo Szwajcarów tak ich wsławiło, iż odtąd w wszystkich krajach chciano ich mieć za żołnierzy.

W r. 1798 za wpływem Francyi została ustanowiona rzeczpospolita helwecka — inna to tylko nazwa dla starego związku; w r. 1803 ustanowiono nowy związek z 19 kantonami, który w r. 1815 przez Europę jako „rzeczpospolita szwajcarska" uznanym został i odtąd aż do dzisiejszego dnia ma 22 kantony.

Będzie jeszcze dosyć sposobności w tych dniach do pojedynczych opisów ze wspaniałej historyi tego co do liczby małego, co do historycznego znaczenia tak wielkiego ludu, który może obecnie obchodzić 600letnią rocznicę istnienia jego rzeczypospolitej i pamiątkę o bochaterskich czynach swych przodków — tak w starym jak i w nowym świecie.

To odnosi się zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych, dla których stary związek szwajcarski stał się świetnym wzorem dla założenia ich unii. Z dumą spoglądają Szwajcarzy na historyę ich ojczyzny, z szacunkiem i podziwieniem wszystkie narody ziemi.

Określenia matrymonialne.

Niewyczerpane w swoich pomysłach pisemko londyńskie „Tit bits", rozpisało przed paru tygodniami kwestyonaryusz, zapytując swoich czytelników, co myślą o sakramencie małżeństwa? Premium za najlepszą definicyę, w wysokości dwóch gwinei, otrzymała jakaś prenumeratorka, która twierdzi, iż:

„Małżeństwo jest rozdziałem w księdze życia ludzkiego, w którym proza zamieniła się w najszczytniejszą poezyę, a poezya w zwykłą prozę."

Oto wiązanka innych trafnych określeń:

„Małżeństwo jest umową, w której obie strony dobrowolnie zapominają o swych obowiązkach, pamiętając li tylko o swych prawach."

„Małżeństwo, jest to wniosek, postawiony przez mężczyznę, poparty przez kobietę, przeprowadzony większością jednego głosu, który daje ksiądz przy ołtarzu."

„Małżeństwo jest termometrem do mierzenia uczuć ludzkiego serca."

„Małżeństwo jest niepojętem pragnieniem mężczyzny spętania sobie rąk na zawsze."

„Małżeństwo jest jak gra w wista: szczęście zależne jest w znacznej mierze od partnera."

„Jest to marzenie wielu, a troska niejednego."

„W większości wypadków jest usiłowaniem dwóch osób wyżywienia się na koszt jednej."

„Małżeństwo jest jedyną aspiracyą trzydziestopięcioletniej panny."

„Małżeństwo jest jedynym sposobem pozyskania... teściowej."

„Para małżeństwa podobna jest do pary nożyczek, złączonej razem tak, iż niepodobna jej rozdzielić; każda połowa idzie w przeciwnym kierunku, lecz obie tną zawsze to, co stanie pomiędzy niemi."

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Przed niedawnym czasem wszystkie pisma polskie donosiły o barbarzyńskiem rozporządzeniu jenerał - gubernatora Hurki, w moc którego dziesięcioletni chłopiec, sierota Winter, skazany został na 25 chłost za to, że w ogrodzie Saskim przy zabawie miał uderzyć w twarz córeczkę jenerała Puzyrewskiego, liczącą również 10 lat. Chłopca owego, jak czytelnikom naszym wiadomo, zaraz na miejscu aresztowano i osadzono w policyi, a na drugi dzień rozkazał Hurko, aby malcowi wyliczono 25 rózg. Przywołano jego opiekuna Olszewskiego, utrzymującego w Warszawie cukiernią i kazano mu bić chłopca. Olszewski, obawiając się, aby w razie odmowy nie zamknięto mu cukierni, po rozebraniu chłopca wyliczył mu 25 rózg. Chłopiec zemdlał. Przywołany lekarz oświadczył, że bez narażenia życia dalej chłopca bić nie można. Odniesiono się telegraficznie do Hurki. Ten mimo to kazał chłopcu resztę rózg wyliczyć. Olszewski odmówił dalszego bicia dziecka. Policya więc wyrok wykonała.

Stało się to 31 maja. Teraz donoszą o tem z Warszawy „Times-'owi", który w sposób powyższy i tak jak pisma polskie podawały opisuje ten wypadek, piętnując go słusznie mianem barbarzyństwa. Dzienniki niemieckie teraz dopiero za „Timesem" całą tę sprawę powtarzają. Do tej chwili zaś o niej milczały.

— Podług nowych przepisów, złożonych już departamentowi kodyfikacyjnemu rady państwa, nabycie praw poddanego rosyjskiego, zawarunkowane zostało dla cudzoziemców różnemi obostrzeniami, a między innemi dokładną znajomością języka państwowego, tj. języka rosyjskiego.

— W r. 1838 hr. Branicka, Engelhardt z domu, zapisała 255,700 rs. na poprawę losu włościan z majętności do niej należących. Kapitał pozostawał początkowo w ręku sukcesorów hrabiny, a następnie przeszedł do skarbu. Obecnie reprezentuje on sumę 523,000 rs. i uszczuplony dotąd został tylko przez wzięcie 90,850 rs. na kapitał zakładowy dla banku wiejskiego w Białej Cerkwi. Kapitał legowany przechodzi obecnie pod zarząd ministerstwa spraw wewnętrznych, które — podług „Kijewlanina" — ma „godnie" wykonać wolę testatorki.

— „Czas" otrzymuje z Królestwa kilka szczegółów, odnoszących się do setnej rocznicy Konstytucyi 3 maja, które choć spóźnione, zasługują na przytoczenie, rzucają bowiem pewne światło na tameczne stósunki. Władze miejscowe, w części z umysłu, a w części może z grubej nieznajomości usposobienia ludności polskiej, starały się przedstawić rzecz całą jako zbyt groźną. Jenerał - gubernator Hurko wezwał gubernatorów do Warszawy i polecił im jak najsurowiej pod osobistą odpowiedzialnością utrzymać w dniu 3 maja po miastach i miasteczkach gubernii sobie powierzonych, porządek i spokój. W razie naruszenia gdziekolwiekbądź spokoju, kazał winnych bez względu na ich liczbę natychmiast aresztować. Gdyby zaś próbowano stawiać najmniejszy opór, domagał się, aby nie szczędzono broni palnej i siecznej. Za wszelkie następstwa miał odezwać się jenerał Hurko do gubernatorów — biorę na siebie odpowiedzialność. Jeden z gubernatorów za powrotem z Warszawy wyraził zdziwienie, że jenerał - gubernator trochę za wielką przyjmuje na siebie odpowiedzialność i zanadto przecenia zakres swej władzy.

W myśl zarządzeń naczelnika kraju rząd był należycie na wszystkie ewentualności przygotowany. Trzy czwarte z ogólnej liczby wojska konsystującego w Królestwie skonsygnowano w dniu 3 maja po koszarach, a zaledwie jednej czwartej pozwolono wziąść udział w nabożeństwie, chociaż w tym dniu przypadał pierwszy dzień prawosławnej Wielkanocy. W Radomiu piechotę i kawaleryą ustawiono nawet w pobliżu rynku. Niepokój w towarzystwie rosyjskiem panował niezwykły. Możnaby wymienić miejscowości, gdzie płeć piękna rosyjska wychodziła w tym dniu do cerkwi i na miasto zaopatrzona w rewolwery. W kilku innych miejscowościach nikt z rosyjskiego towarzystwa nie pokazywał się w dniu tym ani w cerkwi, ani na ulicy. Ten ostatni wypadek miał miejsce w Deblminie, gdzie pomimo warowni, fortów i licznego garnizonu, na nabożeństwie w cerkwi płeć piękna świeciła nieobecnością. Odwaga zaś płci brzydkiej pochodziła pono z obowiązku uczestniczenia w tak uroczystem nabożeństwie.

Tymczasem wszędzie, po wszystkich miastach gubernialnych i powiatowych Królestwa panował głęboki spokój. Tylko w Warszawie zaszły znane wypadki. Gdy aresztowanych w Ogrodzie Saskim prowadzono do ratusza, gęsty tłum ludu na placu Teatralnym próbował uwolnić ich z rąk policyi. Wówczas pojawili się kozacy i użyli tradycyjnej nahajki.

— Dnia 4go z. m. we wsi Wola Murowana pod Chęcinami w Królestwie Polskiem uderzył piorun w gruszę, pod którą schroniło się przed deszczem pięcioro dzieci, pasących bydło. Troje z tych dzieci poniosło śmierć na miejscu, dwoje uległo silnemu porażeniu. Nie koniec na tem jednakże. Niezrozumiałym sposobem, zamiast spłynąć do ziemi, piorun przeszedł po nad gruszą do stojącej o kilka kroków obórki, gdzie zrobiwszy otwór pod przyciesią, wyrwał żłób, zabił cztery sztuki bydła i poraził stojącego w drugim końcu obórki starszego człowieka. Tego zdołano przywrócić do życia.

— Dla podróżnych do Królestwa. Oberpolicmajster miasta Warszawy wydał wskutek wyższej wskazówki następujący rozkaz: 1) Właścicielom i rządzcom domów nakazuje się, aby przy zameldowaniu obcokrajowców im zakomunikowali, że winni się zaopatrzyć w wid (pozwolenie pobytu); 2) bez tego dokumentu i w razie, gdyby władza od nich zwrotu takowego zażądała, nie mogą obcokrajowcy w Warszawie pozostać, w przeciwnym razie podpadną karze; 3) zagranicznych, którzy nie będą mieli widu, muszą właściciele lub rządzcy domów pod surową karą bezzwłocznie na drodze administracyjnej podać.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Utrata ziemi polskiej. Do Dz. Pozn. piszą: Właścicielem posiadłości ziemskiej „Wanda" był p. Borecki, weteran z r. 1830—31. Nie on sprzedał majątek swój kolonizacyi, ale jedyny wierzyciel jego Niemiec, jak mówią spowodowany przez kolonizacyą, wypowiedział mu swą należytość 8650 marek wynoszącą i podał zarazem „Wandę" na subhastę, którą kolonizacya prawie za połowę taksy wartościowej nabyła. Borecki szukał podobno pomocy u Banku ziemskiego, u Spółki ziemskiej nawet i u Banku włościańskiego, ażeby mu te 8650 marek pożyczyli, poczem mogliby przyjść do swoich pieniędzy, przez sprzedaż potrzebnej ilości boru, lub też nabywając majętność jego na cele parcelacyjne, przeszkadzając takim sposobem nabyciu „Wandy" przez czychającą na nią kolonizacyą. Upadł więc p. Borecki, nie doznawszy znikąd pomocy. Nie z jego więc winy przeszła „Wanda" w ręce kolonizacyi.

— Z Inowrocławia piszą do „Nadgopl.": Powiat inowrocławski ma ludności 57,745 — a hektarów 103,856 czyli około 415,000 morgów. Podawają spisy urzędowe, że długów mamy przeszło milion marek, — ale od tego pewnie jeszcze nie odciągnięto tych 350 tysięcy, które po podziale przejął na siebie powiat strzeliński, tak że my w powiecie inowrocławskim mamy teraz pewnie długów około 700 tysięcy.

Ile wpłynęło do nas z tak zwanego prawa Huenego, nie wiem, może to kto inny napisze, — ale to wiem, że co do opłacenia podatków komunalnych na powiat doznaliśmy wielkiej ulgi po podziale i z tego jesteśmy wielce zadowoleni. Dawniej podatki komunalne na powiat wynosiły do 200 procent od bezpośrednich podatków państwowych. Ten ciężar dźwigaliśmy aż do r. 1890, w tym roku, dzięki lepszemu rozłożeniu podatków, zniżyliśmy się w tym podatku komunalnym na 67 procent czyli o $\frac{2}{3}$, bo o 133 procent. Powiat strzeliński płaci 45 procent komunalnych podatków, a więc o 22 procent mniej od nas, — ależ może my się też jeszcze zniżymy.

— Żniwa w Księstwie, jak powiada „Landw. Centralblatt für die Prov. Posen", przedstawiają obraz dość korzystny, w każdym razie nie gorszy od zeszłorocznego. Mianowicie bardzo się polepszyły od wiosny do teraz zasiewy zimowe. Szczególnie żyto, któremu największe groziło niebezpieczeństwo, ogólnie się poprawiło i zbiór jego równać się będzie zbiorowi przeciętnemu. Ucierpiało najwięcej żyto na gruntach mokrych i zimnych skutkiem pierwszego silnego mrozu w jesieni. Kłosy w tym roku są daleko więcej rozwinięte, aniżeli w roku zeszłym. Pszenica prawie wszędzie się udała, jedynie nie dopisała w powiecie chodzieżskim. Kłosy są wszędzie dobrze rozwinięte, tylko skutkiem deszczów silnie są pochylone. Zasiewy jare wszystkie się udały i wolne są od różnych chorób. O stanie kartofli trudno dotąd pewny sąd wydać. Na lekkich przemakalnych gruntach przedstawiają się obecnie bardzo dobrze. Natomiast na gruntach ciężkich i mokrych ogólnie nie dopisały, a tu i owdzie pokazuje się grzyb. — Niestety ciągłe deszcze nie dozwalają się spodziewać pomyślnego sprzętu.

— Gniewkowo. Przy reparacyi drogi natrafili robotnicy na urny, które przez nieostrożność potłukli łopatami. Dwie z urn tylko ocalały. Jedna z nich jest to wielka urna napełniona popiołem. Była ona w większem naczyniu, które się także stłukło. Około tej wielkiej urny stały małe, ale i te potłukli robotnicy. Obie te całe urny zabrał burmistrz p. Kowalski.

— Poznań. Naramowice, dotychczasowa własność państwa Karołostwa Mottych, kupił polski bank ziemski. Naramowice obejmują około 2500 mórg.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Kolonizacya a protestantyzm. Że z kolonizacyą ręka w rękę idzie protestantyzm, na to świeży znajdujemy przykład w następującym dopisku do „Westpreussisches Volksblatt:"

„Nieprawdziwem jest doniesienie kilku gazet, jakoby w trzech przez komisyą kolonizacyjną nabytych wsiach, a pomiędzy niemi także w Kobysewie w powiecie kartuskim osiedlono kolonistów katolickich. Wszyscy do Kobysewa sprowadzeni koloniści są ewangelikami. Zaś tylko tymczasowo tolerowani są dawniejsi katoliccy dzierżawcy i to na skutek prośby zaniesionej do najwyższej instancyi. Do szkoły tamtejszej powołano nauczyciela ewangelika, chociaż większa część dzieci jest dotąd jeszcze katolicką. Dawniejszy właściciel Kobysewa był jak wiadomo, katolikiem."

— Złotowo. Jakiś robotnik umyślnie utopił się tu, aby żonę swoję „ugniewać" jak oświadczył, zanim udał się do wody.

— Chełmża. Częstokroć i wiara w zabobon pomaga. Kowalowi w Skąpem ukradł ktoś z komody 293 marek w woreczku. Kradzież się nie wydała. Co robi kowal? Oto rozgłasza, że w następnym dniu pojedzie do Chełmży do „mądrej", a ta mu z pewnością poradzi. „Wieszczka" pocieszyła go, że w następnym dniu pieniądze ukradzione będzie miał napowrót. Ucieszony i uspokojony wraca kowal do wsi i rozpowiada to ludziom, uroczyście zaręczając, że złodziejstwo wykryć się musi. Widać, że złodziej się o tem dowiedział i — sam będąc zabobonnym, położył skradzione pieniądze na progu mieszkania kowala. Brakowało tylko 13 marek, które złodziej z pewnością spotrzebował w tym czasie.

Szlązk.

Hermann Breitfuss pochodzący z Petersburga, młodzieniec liczący 33 wiosen, przebył w jesieni przeszłego roku sześć tygodni w Huczynie, gdzie się zajmował naprawianiem maszyn do szycia. Ponieważ jest to młodzian przystojny i ogładzony, więc skorzystał z tych swoich przymiotów, aby „naciągnąć" rozmaitych obywateli huczyńskich i to w bezczelny sposób. Pomiędzy innemi naprawiał on maszynę do szycia u kowala Kaliszka — który jest szczęśliwym ojcem 30letniej panny Maryi. Cóż prostszego, że pomiędzy gładkim i rozmownym mechanikiem a panną M. przyszło wkrótce do serdecznego stósunku! Opowiadał on jej, że posiadał we Wrocławiu zajazd, lecz sprzedał go z rozpaczy po śmierci swojej pierwszej żony, za to jednakże kupił sobie wielkie gospodarstwo na austryackim Szlązku. „Przyznał się" dalej, że ma 17letniego syna, który się uczy na inżyniera. Zmiarkowawszy, że rodzina Kal. jest bardzo pobożna, zaczął również udawać wielce nabożnego katolika — odmawiał pacierze i bił się w piersi, chociaż jest ewangielikiem. Wchodząc do ich domu żegnał się zawsze święconą wodą z kropielnicy wiszącej przy drzwiach. Nareszcie oświadczył się pannie, a ponieważ był tak ze wszech miar szacunku godnym, i przytem majętnym, więc został przyjętym. — Jako narzeczony wziął od panny pierścionek, pod pozorem, że każe weń wsadzić kamień, jak również cztery razy po kilka marek. Ponieważ w pugilaresie nosił niebieskie papierki z liczbą 100, podobnemi na pierwszy rzut oka do 100 markówek, które zręcznie i przelotnie umiał pokazywać, więc wszyscy kupcy myśleli, że to bogaty człowiek — i dali mu się „nabrać". Tymczasem zacny ewangielicki katolik, gdy widział, że w Huczynie nic więcej nie zbuduje, pożyczył sobie od „przyszłego teścia" zimowego płaszcza, który naturalnie przehulał w Raciborzu. — Za te sprawki sąd ławniczy w Huczynie skazał go na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia. Zapelował więc do izby karnej w Raciborzu, aby mu karę zmniejszono, lecz apelacya została bez skutku, bo w tych tygodniach wyrok sądu huczyńskiego zatwierdzono.

— Gliwice. Przez nierozwagę utonął w Kłodnicy na miejscu zakazanem niejaki Wowras, syn kowala, młodzieniec około 20 lat. Jego towarzysze uczyli go pływać, unosząc na rękach, później jednakże go puścili, aby sam próbował ruchów, jakie mu oni wskazali. Ponieważ pływać nie umiał, utonął, wydobyto trupa, bo towarzysze tak potracili głowy, że nawet nie usiłowali go ratować.

— Zaborze. Robotnik górniczy Karol Waluczek, został przez pociąg przejechanym na więcej niż 50 kawałków. Do kostnicy przywieziono tylko kawał mięsa ważący nie więcej niż 50 funtów. Miał on także przy sobie zegarek i 30 marek. Ze zegarka znaleziono jedynie dwie łupiny, z pieniędzy zaś nic. — Resztki ciała jeszcze krajano — tak jakby parowóz dosyć go nie pokrajał. Czyżby szukali duszy? Jeszczem nic podobnego w życiu nie widział. Całe szczęście, że był on jeszcze kawalerem, więc nie pozostawia ani wdowy ani sierot. Podobno jednakże przypuszczają tu morderstwo, bo przy dalszem krajaniu trupa miano odkryć rany takie, jakie tylko od noża pochodzić mogą. Być może, że ktoś się złakomił na 30 marek i zegarek i sprzątnął biedaka ze świata, a korzystając z mgły ogromnej, położył na szynach, aby zakryć ślady zbrodni. — Na kopalni królowej Ludwiki został zasypany górnik Czogalla, a to w okropny sposób. Najprzód został zasypanym tylko po ramiona. Gdy towarzysze nie mogli mu pomódz, przywołali nadsztygara i sztygara i dozórcy. Lecz nie pomogło, bo miał on nogi drzewem przyciśnięte. Wołał on straszliwym głosem o ratunek i nadsztygar ze sztygarem podali mu ręce, gdy sami zostali zniewoleni do ucieczki, gdyż drugi łam kamieni zleciał i do reszty przygniótł nieszczęśliwego, który pozostawił żonę i kilkoro dzieci. Strasznym jest rzeczywiście los górnika.

— Katowice, (21 lipca). W kopalni „Wanda" pod Brzezinką skutkiem wybuchu gazów dwóch ludzi straciło życie, strażnik Janotta i palacz Klimza.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Ruska szkoła żeńska. Wydział Towarzystwa politycznego ruskiego „Narodna Rada" we Lwowie wystósował temi dniami do ministerstwa oświaty memoryał w sprawie kreowania ruskiej szkoły żeńskiej we Lwowie, mianowicie, aby ministerstwo utworzyło przy seminaryum nauczycielskiem żeńskiem dwie pierwsze klasy ruskiej szkoły ćwiczeń i dopełniło je następnie aż do czwartej klasy. „Narodna Rada" domaga się tego tem bardziej, że należy zaradzić piekącej potrzebie Rusinów będących „obecnie jedynym narodem w Austryi, który w całym kraju nie ma ani jednej żeńskiej szkoły z ruskim językiem wykładowym."

Szlązk austryacki.

O ks. Świeżym jako kandydacie na biskupa cieszyńskiego pisze wiedeński korespondent „Kraju" co następuje:

Byłby to niezawodnie najodpowiedniejszy i najgodniejszy następca zmarłego biskupa. Koło polskie powinno dołożyć wszelkich i jak najgorliwszych starań, żeby mianowanie ks. Świeżego na cieszyńskiego biskupa - sufragana nastąpiło. Jest to nawet obowiązkiem Koła, jeśli mu stósunki ślązkie istotnie leżą na sercu i tego powinna opinia publiczna domagać się od przedstawicielstwa parlamentarnego Galicyi. Kto zna skromność, niemal dziewiczą, ks. Świeżego, wie, że on żadnych a żadnych starań w sprawie osobistej czynić nie będzie, chociaż w danym razie powinien on wrodzoną sobie skromność poświęcić względom na dobro powszechne. Zapytywałem też w tej sprawie osobiście ks. Świeżego, mianowicie, jakie szanse posiada jego kandydatura? Na to odparł, że „są inni, starsi wiekiem i dostojeństwem, którym się to bardziej należy, aniżeli mnie." Zapytałem dalej, kogo pod tem rozumie, na co odpowiedział, że jako kandydatów w pierwszym rzędzie uważać trzeba: ks. Fidyńskiego, proboszcza z Frydka i ks. Hadzieca, proboszcza z Frysztaku. Starałem się z innej strony zasięgnąć bliższej wiadomości o kandydatach, wymienionych przez posła ks. Świeżego. Otóż ks. Fidyński jest więcej Czechem, aniżeli Polakiem, a ks. Hadziec trzymał się zawsze na uboczu i jest dość obojętnym dla wszelkich rzeczy świeckich.

Wielkie zjawisko natury.

Już w jednym z poprzednich numerów wzmiankowaliśmy o nader interesującej wiadomości z wielkiej Colorado pustyni. Pustynia ta, która obejmuje około 3000 mil kwadratowych, nie leży w stanie Colorado, lecz wschodniej części najbardziej na południe położonego powiatu w Californii, tak wielce w swej zachodniej części błogosławionego powiatu San Diego. Część tej pustyni leży 100 i więcej stóp pod poziomem morza i wszystko okazuje, że tu dawniej było jezioro, które wskutek niezmiernych upałów wyschło—ciepłomierz wskazuje tu często 140 stóp według Fahrenheita. Zresztą według tradycyi indyańskich miało tam przed niepamiętnemi czasami się znajdować wielkie jezioro rozciągające się aż do podnóżka San Bernardino gór.

Nadeszła więc wiadomość, że ta kotlina czyli przynajmniej głębsza jej część poczyna się napełniać wodą, która już jest 16 cali głęboką. Jak się zdaje, woda ta przychodzi z New River, rzeki po większej części suchej, która pozornie wpada do rzeki Colorado, w istocie zaś wodę swą, jeżeli ją ma, otrzymuje z Colorado, aby ją tracić na pustyni. Jeżeli przypuszczenie jest prawdopodobnem, że woda przez rzekę New River się dostaje do pustyni, to także trzebaby przypuścić, że zjawisko jest tylko wynikiem wysokiego stanu wody w rzece i dla tego wnet minie. Ponieważ zaś istnieje wiele znaków, że istnieją wulkaniczne przyczyny — może zapadnięcie się wierzchu podziemnego rezerwoaru wody, którego woda wskutek tego została partą do góry, to można się spodziewać, że wielka Colorado pustynia może stać się znowu tem, na co była przeznaczoną, to jest na żyzną dolinę. Że może istnieć przyczyna wulkaniczna, okazuje fakt iż artezyjska studnia położona nad krańcem pustyni w pobliżu stacyi kolejowej Indio przez 24 godziny nie wydawała wody.

Choćby się miało okazać, że woda przybyła lub przybywa z Colorado rzeki, to możliwa została przez to pokazana droga do zamienienia tej pustyni w żyzną rolę. Już często twierdzili uczeni, że wielka Colorado pustynia, może być zaopatrzoną w wodę przez zatamowanie rzeki Colorado, i niejaki dr. Wozencroft w Los Angeles miał wydać znaczne sumy na wymierzanie, aby okazać możliwość przeprowadzenia tego planu. Niestety umarł, gdy usiłował zniewolić kapitalistów do brania udziału w przeprowadzeniu jego planu.

Gdyby się pustynia miała cała lub po większej części zapełnić wodą, to zrazu powstałaby przez to dość znaczna strata, dla South Pacific kolei i 8 czy 10 stacyi i małych miejscowości musiałyby zostać przeniesione do wyżej położonych punktów.

Jeżeli kotlina dalej się będzie napełniała wodą, to mamy tu do czynienia z jednem najbardziej interesujących zjawisk natury tego stulecia, które światowi uczonemu zadaje wielką zagadkę. Jeżeli się okaże, że przyczyną jest podziemna czynność, to niezawodnie uczeni będą twierdzili, że zjawisko to ma styczność z wybuchem Wezuwiusza.

O sprawie tej piszą dalej: Przez zgadzające się sprawozdania indyańskich posłańców, którzy o jednym czasie wyszli z Yuma nad meksykańską granicą i ze Salton, przekonano się, że woda, która na nowo zalała wyschłe jezioro w pobliżu Salton w Colorado pustyni, przez rzekę New River przybywa z rzeki Colorado, która poniżej Yuma przerwała swój brzeg. Prawdopodobnie kilka tysięcy miechów z piaskiem wystarczałoby do zamknięcia przełomu. Przez to odciętoby się przypływ do jeziora, którego woda ulotniłaby się wnet w kształcie pary. Woda wznosi się po mału, lecz jezioro staje się coraz większem.

Największą szerokość ma część leżąca pomiędzy Salton i podnóżkiem San Jacinto gór. Długość wynosi 30 mil, lecz południowo-wschodnią granicę jeziora, przez którą woda przybywa, nie można jeszcze oznaczyć; w każdym przypadku nie jest jeszcze uzupełnione dawniejsze jezioro. Dwie mile na wschód od Salton woda przybliżyła się na pół mili od toru S. Pacific kolei, lecz jej poziom leży najmniej 15 stóp niżej toru.

To nowe zawodnienie części Colorado pustyni przypomina nam dawniejsze usiłowania zalania tejże. Kalifornijski pionier, niejaki William Chapman od wielu lat zajmował się planem sprowadzenia wody z kalifornijskiej zatoki do wielkiej kotliny, w której Salton leży. Mniemania, że dla nader szybkiego parowania przeprowadzenie wody z rzeki Colorado do pustyni przez kanały nie byłoby pożytecznem i radzi do przekopania pasa dzielącego pustynię od zatoki, a który został utworzony w niepamiętnych czasach przez piasek, który rzeka Colorado pozostawiła tam, gdzie kiedyś było jej ujście. Powiada, aby okazać, że plan jego jest dobrym, iż teraźniejsza pustynia solna była północną częścią zatoki, nim powstał szeroki ten nasyp. Skorupy i inne ślady życia morskiego znaleziono w wielkiej ilości tak w południowej Californii, w Arizona, Nevada i Utah, jako i w „dolinie śmierci". Według jego zdania miał rząd zalać pustynię wodą z zatoki, dolinę śmierci wodą z rzeki Colorado i przez to utworzyć olbrzymie rezerwoary, dla produkcyi potrzebnej wilgoci powietrza, którebyby polepszyło klimat na setki mil i zwłaszcza przydałoby się dla kalifornijskiego winnictwa i owocnictwa. Mniema, że plan ten da się wykonać za stósunkowo małym kosztem, co okazało wymierzanie spowodowane przez niego w r. 1870 i zbadanie pasa ziemi mające być dokonanem przez inżyniera Isaac'a James.

Dziennie mnożą się wiarogodne wiadomości o przyczynach nagłego zawodnienia Colorado pustyni, które coraz większych nabiera rozmiarów. Nie dawno temu kilku gazeciarzy wypłynęło na łodzi z Yuma i dowiedzieli się, że około 15 mil poniżej miasta woda z rzeki Colorado przez wiele kanałów wpływa do pustyni i że się w rzece już nagromadził wielki wał piaskowy, który prawdopodobnie nada korytu inny kierunek. W kanałach wynosiła głębokość wody już dwanaście stóp. Jak daleko było można sięgnąć wzrokiem, było wszystko jedną płaszczyzną wody, z której sterczały liczne drzewami pokryte wysepki. Wnet dostali się do starej Butterfield drogi pocztowej prowadzącej z Yuma do San Diego. Była w szerokości 200 jardów pokryta wodą 18 stóp głęboką. Później dotarli nasi podróżnicy do rzeki New River. Przebywszy cały szereg jezior, w których trwał widocznie prąd wody, znaleźli przełom brzegu składającego się z pagórków piaskowych, a rzeka, której woda przedtem płynęła na wschód, zmieniła kierunek swój prostokątnie ku północy. Przełom był 200 jardów szerokim i woda szybko przezeń płynąca jest siedm stóp głęboką. Tu płynie woda do pustyni wolniej i dostaje się w północno-zachodnim kierunku do dawniejszego jeziora pod Salton. Woda przyprowadza ze sobą różne siemiona i wszędzie poczyna rosnąć trawa, tak że pustynia w przyszłości będzie dobrem pastwiskiem. Ryby spotykano wszędzie w wielkich gromadach.

Oprócz wielkiego jeziora, które się utworzyło w pobliżu Salton, utworzyło się jeszcze drugie, 60 mil na południe od Salton w pobliżu tak zwanych źródeł indyańskich. Nowe to jezioro obejmuje 40 mil kwadratowych i jest 3 do pięciu stóp głębokiem.

Środek ziemi.

Kwestya jak skorupa ziemi jest uformowaną, nie została do dziś dnia stanowczo rozwiązaną. Różne zdania o tem mają ludzie uznani za powagi pod względem nauki. Według jednych składa się środek ziemi z płynnej ognistej masy pod bardzo cienką skorupą. Według innych składa się aż do środka lub też do wielkiej głębokości z twardego kamienia. Słynny geolog Lyell zaś mniema, że w pewnej głębokości pod powierzchnią rozrzucone po masie stałej znajdują się jeziora płynnej lawy, które to ostatnie tłómaczą wybuchy wulkaniczne. Jednakowoż, ponieważ za pomocą środków nowszej mechaniki nie zdołaliśmy się zagłębić więcej jak jedną milę (cztery tysięczną część całej głębokości) w skorupie ziemi, musimy się więc tu wyrzec wszelkich opinii, gdyż nie mamy jedynej pewnej podstawy w badaniu, t. j. doświadczenia. Byłoby zadaniem godnem amerykańskiego narodu powiększyć wiadomości nasze pod tym względem i zdaje się, że ten będzie usiłował zdobyć tę sławę dla wystawy światowej. W pobliżu Wheeling, w W. Virginia ma aż do tego czasu przez rząd pod kierownictwem geologicznej władzy wymierzania zostać wywiercona „najgłębsza dziura" na ziemi, jaką ludzka umiejętność może dokonać, i odkrycia przy tem zrobione, zwłaszcza pod względem głęboko leżących pokładów ziemi, jako i podwyższającej się temperatury, im głębiej się zajdzie, mają być przedłożone na wystawie światowej.

Jak daleko zagłębi się amerykańska przedsiębiorczość przez tajemnicze pokłady nieobliczonych wieków wskroś do gorących mas byłego jądra ziemi? Dla pracy wybrano miejscowość, gdzie już prywatne towarzystwo z dobrym skutkiem wywierciło 8 cali szeroki otwór aż do głębokości 3100 stóp, a skoro to towarzystwo wywierci jeszcze 1000 stóp, a więc dosięgnie do głębokości mili prawie, geologiczna władza sprobuje dalej szczęścia za pomocą środków rządowych. Olej i gaz znaleziono pod dostatkiem na owem miejscu. Potem przechodził świder przez niezmierne pokłady węgla, aż napotkał pokłady kwarcu zawierającego złoto, żelazo i różne inne kruszce, przez które także się przedarł. To, co leży pod owemi 4000 i kilku stopami, jest książką zapieczętowaną siedmiu pieczęciami.

Wprawdzie w nowszych czasach dotarto do większej głębokości, jak np. w Schladebach w pruskiej Saksonii, gdzie się znajduje dziura wywiercona w oddaleniu o 6000 stóp od powierzchni ziemi. Lecz praca ta potrzebowała sześć lat czasu i trzeba było wynaleść różne przyrządy, aby ją tak dalece doprowadzić, a następnie trzeba było zaniechać pracy, ponieważ maszynerya, o ile wiadomo, nie była wystarczającą. Młoda Ameryka więc może na tym polu zdobyć sobie wawrzyny i przewyższyć wszystkie narody kuli ziemskiej przez wielkie dzieło mechanicznego swego geniuszu i przez ważne naukowe odkrycia, o których dotychczas nikt nie ma wyobrażenia.

O przezwyciężeniu technicznych trudności powiada dr. Hayssen co następuje:

„Właśnie na polu głębokich wierceń zrobiono w ostatnich dwudziestu latach zdumiewający postęp. Nie tylko że głębie, do których można dowiercić stały się większemi, lecz teraz można przewiercone skały, które dawniej tylko pod kształtem mąki, a czasem tylko z cokolwiek większemi ułamkami, było można wydobywać, w całych kawałach, podobnych do cienkich słupów wydobyć i przedłożyć geognoście nieprzerwany naturalny profil, jaki rzadko można znaleźć w takiej całkowitości na wierzchu ziemi. Wierci się bowiem pierścieniowato, obrusza bryłę otoczoną pierścieniem na spodzie i wydobywa całą. Mąkę która się tworzy przy wierceniu wydobywa się w ten sposób, że za pomocą maszyneryi wpędza się wielką siłą do dziury wodę, która płócze spód i znów z dziury wytryskuje. W tym celu jest pręt służący do wiercenia próżnym, t. j. złożonym z rur przyśrubowanych jedne do drugich. Przy takiem wierceniu oszczędza się czasu; można bowiem bezustannie wiercić, podczas gdy dawniej trzeba było się zatrzymać, gdy nagromadziło się na dole za wiele prochu czyli raczej mąki: trzeba było wydobyć świder i pręty, wpuszczać tak zwaną łyżkę, aby dziurę wyczyścić i po stracie czasu kilkugodzinnego można było na nowo przystąpić do wiercenia. Ponieważ zaś trzeba być zawsze przygotowanym na napotkiwanie mas, w których ściany dziury mogłyby się zarwać a które trzeba zabezpieczyć przez wpuszczanie rur, które jednakowoż trzeba wsuwać wewnątrz już umieszczonych powyżej się znajdujących rur, to też następuje stałe ścieśnianie się dziury, wskutek czego trzeba jej w wierzchu dać jak największy otwór mający aż do jednej stopy średnicy. Jednakowoż ścieśnia się otwór tak, że w tym przypadku przy głębokości 6000 stóp substancye wydobyte w długości lasek orzechowych już tylko mają grubość tęgiego wielkiego palca, przyczem jednakowoż zawsze jeszcze pozostają cennym środkiem dla zbadania warstw ziemi."

Tak powiada ów uczony, lecz widzimy, że podług jego przedstawienia musiałaby się i „geologiczna laska do spaceru" zakończyć w głębokości cokolwiek więcej jak milowej, gdyby się nie udało wiercenia w ziemi znacznie ułatwić i w ten sposób przybliżyć się jeszcze o milę lub dwie do środka ziemi. Chociaż zrazu zdaje się to być drobnostką tylko, gdyż można to porównać z kilku pierwszemi milami podróży wskroś kontynentu amerykańskiego, to jednak można się spodziewać wielkich naukowych i praktycznych wyników. Bo już w tej stosunkowo małej głębokości poczyna się wielka naturalna pracownia, w której przy wzmagających się stopniach ciepła mnóstwo nam znanych a może i wiele nam nieznanych materyi bywa tworzonych lub zmienionych, metale, kruszcze i kryształy powstają z gorących mieszanin lub pary, jednem słowem, w którem się tworzą cudowne przedmioty królestwa mineralnego, którego najmniejsza część jest widoczną na powierzchni ziemi. Ostateczne ustanowienie prawnego powiększania się ciepła ziemi i ztąd wywiedzionej natury jądra ziemi, dostatecznie wynagrodziłoby tę pracę.

Jeszcze kilka lat temu spierali się znawcy, czy w ogóle ciepło się wzmaga, czem bardziej się przybliżamy do środka ziemi i znakomity uczony, profesor Duneker, obliczył z faktów, że ciepło ziemi nigdzie nie może wynosić więcej nad 124 stopni, do którego punktu można dotrzeć przy 5160 stóp głębokości, aby się potem zmniejszać i przy 10,870 st. dochodzimy do punktu marznięcia, a potem sięga daleko pod zerem.

Co za różnica między wyobrażeniem, według którego środek ziemi jest podobnem do niezmiernej i straszliwej lodowni, a drugiem przedstawieniem, że środek ziemi jest ogromnym piecem, w którym wszystkie nam znane materye, najtwardsze skały, w niepojętym do połowy parowym, do połowy płynnym pływają stanie! Wprawdzie przekonał się wspomniany uczony później sam, że się omylił w obliczeniu temperatur w dziurze wywierconej w Schladerbach, i obliczył potem ciepło ziemi przy głębokości 44 mil na 3600 stopni, — gdy lawa topnieje. Lecz sama nawet możliwość tej omyłki udowodnia, ile jeszcze potrzeba pracy, aby dokładnie módz skonstatować stan ciepła ziemi przy powiększającej się głębokości.

Niepotrzebnem jest udawać się przy odkryciach mogących nastąpić w spekulacye, gdyż te byłyby tylko mrzonkami a na polu tym dokazał już sprytny Francuz Jules Verne wszystko, co tylko jest potrzebnem. Opisuje w swym naukowo-fantazyjnym romansie „Podróż do środka ziemi" szczegółowo, co trzech ciekawych młodych ludzi widziało, gdy z pewnego danego punktu w Europie udali się w głąb ziemi. W głębokości kilku set mil napotkali niezmierne jaskinie w których biły bałwany podziemnych mórz oświeconych przez elektryczne prądy. W wodach uwijały się pływające potwory z przed potopowych czasów, podczas gdy trzody madostontów, którym przodowały dziwno-kształtne istoty, błąkały się nad brzegami i t. d. Lecz i odważny francuzki autor nie pozwolił swoim trzem podróżnym dotrzeć do właściwego środka ziemi, lecz kazał im się zatrzymać przed ostatnią tajemnicą. Trzeźwy amerykański duch badawczy niezawodnie nie puści się do takiej głębokości, lecz odkrycia jego będą o wiele ważniejszemi.

WASHINGTON.

Washington, 12 sierpnia. Kilka dni temu okazało się, że Chong Sam, Chińczyk, bezprawnie w tym kraju przebywa i komisarz Stanów Zjednoczonych w Port Huron, Mich., rozporządził jego odesłanie do Chin. Poseł angielski oświadczył, że człowiek ten jest mieszkańcem Canady i wręczył dokumenta, które to miały udowodnić i żądał, aby Chong Sam został odesłany do Canady zamiast do Chin.

Rozkaz wydalający został tymczasowo zmieniony i całą sprawę przedłożono prokuratorowi jeneralnemu. Ten oświadczył, że papiery przedłożone przez posła angielskiego nie dowodzą, że Chong Sam jest poddanym królowej angielskiej, i że nie ma powodu, aby przekroczono prawa odnoszące się do wydalania Chińczyków. Rozporządził więc, że Chong Sam ma być wydalonym. Zastępca sekretarza spraw kraju uwiadomił bióro stanu o decyzyi prokuratora jeneralnego i ociąga się z wydaleniem aż do czasu, gdy zostanie uwiadomionym, czy nie zostaną rozpoczęte dalsze rokowania pod tym względem pomiędzy odnośnemi władzami.

Washington, 14 sierpnia. Sprawozdanie ogłoszono z bióra spisu ludności, że Chicago posiada więcej mil ulic, aniżeli jakiekolwiek inne miasto w Stanach Zjednoczonych. Cała długość ulic w Chicago wynosi 2048 mil, w Philadelphii 1151, w St. Louis 1061, w Nowym Yorku 575. Chicago ma 629 mil brukowanych ulic, St. Louis 422, Nowy York 358. 1200 mil ulic jest obsadzonych drzewami, podczas gdy żadne inne miasto nie ma więcej nad 350 mil. Koszta przypadające za zakładanie ulic i ich utrzymanie wynoszą $318 na każdego mieszkańca; kwota, która tylko w San Francisco jest większą. Liczba latarń ulicznych wynosi 32,793; żadne inne miasto nie ma ich tyle. Nowy York ma ich 26,978; koszta oświetlenia ulic wynoszą $20 rocznie za każdą lampę, w przecięciu mniej, jak w innych miastach, co wynosi na głowę 58 centów rocznie.

Kanały odchodowe mają 526 mil długości, Nowy York ma ich 464, a Philadelphia 376. Chicago ma 1625 policyantów, Nowy York 3421 i Philadelphia 1717.

AMERYKA.

Żąda procesu jak najprędzej.

Z Lemont, Ill., donoszą 12 sierpnia: Nie daleko ztąd mieszkający Benedykt Schonbacher został uwięzionym, ponieważ w sobotę wieczorem strzelał do partyi, która mu wyprawiała kocią muzykę. Przez to był przyczyną śmierci Burt'a Marvin i ranił John'a Smith, James'a Barret, Geo. Hasset'a i James'a Bay.

Uwięziony powiada, że nie wie, co się stało, i twierdzi że wskutek straszliwego hałasu powstałego przez tłuczenie garnków i uderzanie w różne naczynia blaszane zupełnie utracił przytomność tak, że nie wiedział co czyni. Adwokat więźnia James Flanders żąda dla swego klienta natychmiastowego procesu, choć wie, że ludność w Lemont i Dupage bardzo jest rozjątrzoną przeciw Schonbacherowi.

Żądają pieniędzy.

Z Chamberlain, S. D., donoszą: Nie mało powstanie hałasu, skoro rząd rozpocznie wypłacać Sioux'om za grunta, które rządowi odstąpili rok i pół temu. Obszar odstąpiony obejmuje około 11 milionów akrów, a w miejscu pieniędzy mieli Indyanie dostać bydło, konie i wozy. To jednakże nie podoba się im, i niezawodnie stanowczo zaprotestują przeciw takiej wypłacie, gdyż rudoskórcy bynajmniej nie dbają o takie towary. Żądają twardych dolarów.

Fabrykanci deszczu.

Z Midland, Texas, donoszą 15 sierpnia: Fabrykanci deszczu robią wielkie przygotowania i chcą w poniedziałek lub wtorek przedsięwziąść stanowczą próbę. Baloniści-profesorzy Mayer i Custallar i chemik prof. Rosell przygotowują eksplozye, lecz mają jeszcze z niemi tyle do czynienia, iż przed czwartkiem nie można się spodziewać deszczu. Deszcz z przeszłego wtorku nie jest uważanym za wynik ich prób, lecz za wypadek naturalny. Panowie ci atoli pokładają wielką ufność w swych usiłowaniach. Około 50 balonów zostanie napełnionych gazem eksplozywnym i tyleż latawców z dynamitem zostanie puszczonych w powietrze, a na ziemi będzie się strzelało z moździerzy, lecz nie razem, tylko szybko po sobie. Baloniści w górze będą robili ścisłe spostrzeżenia, podczas gdy zarazem za pomocą telefonu będą w komunikacyi z jenerałem Dyrenforth i sztabem. Wypracowano cały program tej próby.

Pomyślny wynik tych prób będzie rzeczą bardzo ważną dla Ameryki!

Śmierć balonistki Harkness.

Z Cincinnati, O., donoszą 15 sierpnia: W Coney Island miała dzisiaj po południu wznieść się w powietrze balonistka Annie Harkness z Terre Haute, Ind., i zgromadziło się mnóstwo ludzi, aby się przypatrzeć młodej damie, która się wsławiła przez swe podróże balonowe i niebezpieczne spuszczania się z powietrza za pomocą spadochronu.

O wyznaczonym czasie młoda dama wstąpiła do kosza. Popuszczono liny i balon wzniósł się szybko w górę. Gdy balon już był w wysokości 500 stóp Annie poczęła się spuszczać za pomocą spadochronu, który zrazu zdawał się otwierać, lecz nagle się zamknął i nieszczęśliwa poczęła coraz szybciej spadywać, aby nareszcie odbić się o ziemię. Ciało jej przedstawiało tylko krwawą masę.

Annie Harkness po ostatni raz dała przedstawienie.

Dyfterya i szkarlatyna.

Z Milwaukee, Wis., donoszą 16 sierpnia: Miasto nasze nawiedza od niejakiego czasu epidemia w kształcie dyfteryi. Sprawozdanie tygodniowe o zaraźliwych chorobach okazuje, że w przeszłą sobotę istniało 59 takich wypadków. Podczas tygodnia doniesiono o 29 zachorowaniach, 4 wypadkach śmierci i 14 wyzdrowieniach. Pod opieką lekarzy pozostawało 70 chorych, 11 więcej jak poprzednio. Liczba ta jest bardzo wysoką odnośnie do teraźniejszego powietrza. W przeszłą sobotę było 51 ludzi chorych na szkarlatynę pod opieką lekarzy, podczas gdy w tygodniu doniesiono o 13 nowych wypadkach, 11 wyzdrowieniach i dwóch wypadkach śmierci, tak iż pozostały 52 wypadki — o jeden więcej aniżeli dawniej.

Żonobójstwo i usiłowane samobójstwo.

Z Ottawa, Kansas, donoszą, że E. B. Preston, handlarz drzewem w North Ottawa w niedzielę po południu zastrzelił swoją żonę i następnie usiłował sobie odebrać życie. Niedawno temu rozłączyli się małżonkowie dla błahego sporu, ponieważ młody pewien człowiek przymilał się do ich córki. Pani Preston powróciła trzy tygodnie temu, lecz spór się wznowił, a Preston przy tej sposobności dobył rewolwer i zastrzelił żonę za pierwszym wystrzałem. Skierował potem broń ku sobie zadając sobie w głowę ranę, z której się nie wyleczy.

Pożar.

Z Washington donoszą 15 sierpnia: Wielki pożar sroży się w dzielnicy biznesowej w Norfolk, Va., i wszystkie środki komunikacyjne z tem miastem zostały odcięte. Spaliło się już kilka wielkich składów i dotychczas wynosi strata przeszło pół miliona dolarów. Przywołano na pomoc straż z Portsmouth. — Strata wynosi $175,000.

Wojna piwowarów.

Z Kansas City, Mo., donoszą: Wybuchła wojna pomiędzy tutejszymi i zamiejscowymi piwowarami. Ci ostatni chcieli podwyższyć cenę piwa z $7 na $8, na co tutejsi browarnicy nie chcieli się zgodzić. Dla tego piwowarzy z Milwaukee, St. Louis i Quincy, Ill., zniżyli cenę na $4 za beczkę, aby tutejszych ich kolegów nauczyć „moresu". Sprawa ta może się stać bardzo interesującą.

Dziwny podarunek.

W Beloit, Wis., J. A. Cowles liczący lat 92, w czwartek przeszłego tygodnia w dniu 89tej rocznicy urodzin żony ofiarował jej trumnę, którą sam zrobił. Para ta poślubiła się 70 lat temu. Cowles jest dumnym ze swego daru i powiada, że chociaż się spodziewa, iż z żoną będzie jeszcze żył przez niejaki czas, to jednak prędzej lub później trzeba się zastósować do wymagań natury i że trumna będzie potrzebną. Para ta jest dość zamożną, zdrową i czerstwą.

Wojna przeciw salonom.

Z Racine, Wis., donoszą 16 sierpnia: Dawno przygotowany cios ligi „Citizens Law and Order League" padł nareszcie wczoraj przed południem i wywołał w całem mieście niezmierne wzburzenie. Kilka miesięcy temu różni duchowni rozpoczęli ruch na korzyść przeprowadzenia praw niedzielnych. Miewano wiece ogólne w tak zwanym „Rink" i wybrano komitet złożony ze znakomitych obywateli, który miał zażądać, aby burmistrz Case starał się o przeprowadzenie tych praw. Burmistrz nie chciał i dla tego grożono mu i szefowi policyi oskarżeniem. Później duchowni ci osobiście zajęli się zniesieniem niektórych osławionych domów, przyczem użyli kilku policyantów. Potem przystąpiono do założenia owej „Law and Order League" i starano się o zebranie $5000, jako fundusz wojenny.

Wczoraj rano pewien metodysta, jako zastępca gminy udał się do sędziego Wentworth i wyjął warranty na sześciu najznakomitszych saloonistów oskarżonych o sprzedaż trunków upajających w niedzielę. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się Karol Groenke znany „Rycerz Pracy" i wydawca czasopisma „Reformer." Groenke zastępował w niedzielę właściciela saloon'u Picket'a i został dla tego wraz z innymi uwięziony.

W niedzielę minął tydzień przybyli z Chicago tajni policyanci, którzy się wystarali o dowody przeciw saloonistom. „Law and Order League" ma posiadać nazwiska setek najlepszych obywateli miasta, którzy w niedzielę odwiedzali saloon'y, tam bawili się w kostki i pili wódkę i piwo. W razie potrzeby ludzie ci mają być powołani za świadków. Warranty zostały podpisane przez sędziego Wentworth jako „Court Commissioner." To zapobiegło procesowi przed sędzią pokoju tak, iż oskarżeni koniecznie muszą być procesowani przed sądem powiatowym. Chodzi tu o to, aby „sędziowie przysięgli" zostali wybrani z całego powiatu, a nie ze samego miasta tylko.

Właściciele saloonów dla obrony oskarżonych założyli towarzystwo i udali się o pomoc do browarzy milwauckich i tutejszych. Dziwną jest rzeczą, że szeryf osobiście uwięził oskarżonych i bynajmniej nie odnosił się do burmistrza i szeryfa policyi.

Strajk.

Z Nowego Yorku donoszą 14 sierpnia: Przeszło 1000 krawców, przykrawaczy i prasowników w trzech fabrykach ubiorów strajkuje. Strajk został podjęty za rozporządzeniem wszystkich grup należących do unii. Urzędnicy tejże powiadają że Stein z firmy Julius Stein & Co., 507 Broadway, radził swym robotnikom, aby wystąpili z unii, gdyż będzie tylko zatrudniał ludzi nie należących do unii, na co unia nie chce zezwolić. Tu pracowało 600 ludzi.

Co do firmy Freedman Bros., No. 332 Canal ul., nieporozumienie powstało przez listę cen, które robotnicy — w ogóle 500 — uważali za nizkie. U firmy Benjamin & Caspary porzucili przykrawacze pracę, ponieważ firma ta dała zatrudnienie robotnikowi nie należącemu do unii.

Stein & Co. twierdzą, że nie wiedzą dla czego ich ludzie strajkują, gdyż nikt się nie uskarżał, ani też żaden komitet ich nie odwiedził. Freedman powiada, że ludzie strajkujący zarabiali od $25 do $40 tygodniowo. Firma przypisuje winę głównie tak zwanym „walking delegates" i grozi, że zaskarży unią, gdyż nie zezwoli na takowe wywieranie wpływu na ich interes.

Zdaje się, że strajk się rozszerzy.

Chcieli w grobie spocząć obok siebie.

Z Denver, Col., donoszą 13 sierpnia: Nieszczęśliwi i z rozpaczą w sercu Eugeniusz H. Bonnick i młoda jego żona usiłowali w śmierci znaleźć spokój i odpoczynek. Młoda para mieszkała pod No. 911 przy Santa Fe ave. i tam znaleziono ich dzisiaj rano o 10tej godzinie, kobietę nieżywą a męża umierającego.

Jest to stara, prastara historya o małych sporach familijnych, które bywały podsycane przez dobrych krewnych i sąsiadów wtrącających się do spraw ich nie obchodzących. Bonnick był członkiem firmy Bonnick & Co., handlarzy towarami blaszanemi, był uważany za pilnego młodego człowieka, któremu do zupełnego szczęścia brakowało tylko zgody domowej. Powinności swe wypełniał punktualnie, przybywał prawie zawsze punktualnie do domu, został jednakowoż, gdy się cokolwiek spóźnił, przyjęty zarzutami, które doprowadzały do sporów.

Znaleziono karteczkę, na której stało: „Prosimy, pochowajcie nas obok siebie; nie rozłączajcie nas." Podpisaną była karteczka „Grace and John."

Pozornie umarły wskutek pokąszenia przez węża.

Z Newton, N. J., donoszą, że Wm. P. Elliot, syn H. M. Elliot'a z Branchville w Sussex powiecie został kilka dni temu pokąsany przez grzechotnika i wskutek tego, jak się zdawało, umarł. Zrobiono wszelkie przygotowania do pogrzebu i lekarze zeszli się dla obdukcyi. Przy tej sposobności przecięto wrzód znajdujący się pod jedną z rąk a w tem młody ten człowiek zaczął dawać znaki życia i po dłuższych usiłowaniach ocucenia, ożywiono go a teraz jest zupełnie zdrowym. Wypadek ten wywołał ogólną ciekawość i setki ludzi przybywają, by oglądać tego, który cudem prawie uszedł pochowaniu go żywcem.

Nie wiedział, co zawierała.

Niejaki Edward Stinson, mieszkający 10 mil od Fort Smith, Arkansas, spostrzegł na drodze blaszaną puszkę, a nie wiedząc, czy jest próżną lub napełnioną, kopnął ją silnie. Potrzeba było trzech minut, aby szczątki po nim zebrać. Nitro-glyceryna!

Schwyceni przy przemycaniu.

Urzędnicy cła uwięzili na parowcu „Umbria", który w sobotę przybył do Nowego Yorku z Liverpool, kilka osób. Józef Zeiter z Syracuse, N. Y., miał na ciele 50 jardów czarnego jedwabiu; tyleż znajdowało się w jego kuferku i oprócz tego dwa złote zegarki, sześć szali, mnóstwo fajek z piany morskiej i koronki.

Oprócz tego schwycono na przemycaniu Abrahama Jessner i Jakóba Rosenberg z Nowego Yorku.

Zabici przez piorun.

Z Slayton, Minn., donoszą, że w czwartek został Michał Mahon, zamożny farmer mieszkający 9 mil na południe od Slayton zabity przez grom, podczas gdy zdejmował zaprzęgę z koni. Zabity został także jeden z koni.

W Pope Township w pobliżu Vandalia, Ill., został w sobotę podczas gwałtownej burzy zabity przez piorun bratanek senatora stanu Farmer'a, który z końmi i wozem się schronił pod drzewo. Konie zostały także zabite.

Straszliwe nieszczęście podczas wycieczki.

Z Mineola, Long Island, donoszą 12 sierpnia: Robotnicy Teodora Kaiser na Graham ave. w Brooklynie, udali się dzisiaj na parowcu Crystal Stream i barce Republic na wycieczkę do Lauretten Grove nad zatoką Cold Spring Harbor. Na pokładzie barki znajdowało się około 800 ludzi, gdy wicher nagle zrzucił wierzchni pokład. Czternaście osób zostało zabitych i przeszło dwadzieścia ranionych.

Z Nowego Yorku donoszą 13 sierpnia: Umysły nie uspokoiły się jeszcze pod wrażeniem wczorajszego nieszczęścia w pobliżu Cold Springs. Większa część rannych znajduje się jeszcze w Oyster Bay, lecz dwom grozi tylko śmierć. Życie utracili, jak się ostatecznie przekonano: Pani Kate Fuller, jej sześcioletnia córka i synek liczący rok i pół; 18letnia Kunegunda Goetz, 50letni Robert Schuler, łodnik parowca Crystal Stream, czteroletnia Katie Kraintz, 70letnia Lizzie Schoenhart, 52letnia Karolina Printz, 38letnia żona Antoniego Leverinck, 55letni Henry Randall, 23 lata licząca Hannie Hiller i jeszcze jedna nieznana młoda niewiasta, która mogła liczyć lat 19.

Krwawy czyn dziadka.

Z Gaylord, Mich., donoszą 13 sierpnia: A. W. Wilcot, mieszkający dwie mile na wschód od Waters, rozbił dzisiaj po południu swej wnuczce, pani West, siekierą czaszkę i zastrzelił się potem.

West'owa prowadziła dla niego gospodarstwo; rozgniewał się na nią, że chciała znów żyć z mężem swoim, którego przed niejakim czasem opuściła. Jedynym świadkiem czynu była 14letnia siostra pani West, która przywołała sąsiadów. Mówi, że starzec chciał swą ofiarę nasamprzód zastrzelić, lecz rewolwer nie chciał puścić i dla tego schwycił za siekierę. Nim siebie zastrzelił, połknął znaczną dozę trucizny znanej pod nazwą „Paris Green."

Ubodzy w Stanach Zjednoczonych.

Dziewięćdziesiąte tymczasowe sprawozdanie bióra spisu ludności w Washingtonie zajmuje się publiczną opieką nad ubogimi w Ameryce i porównywa ją z opieką nad ubogimi w Londynie na podstawie urzędowego sprawozdania tamtejszych władz o stanie tej opieki w drugim tygodniu czerwca r. 1891.

W Stanach Zjednoczonych odnośnie do sprawozdania bióra spisu ludności było w ogóle 97,265 osób, które były ciężarem ogółu; z tych było 73,045 umieszczonych w zakładach publicznych dla ubogich a 24,220 odbierało po za niemi wspomogę z zasobów publicznych. W Londynie wynosiła liczba osób wspomożonych w drugim tygodniu czerwca rb. przez kasę publiczną 88,231, z których 55,029 się znajdowało w zakładach dla ubogich.

Według tego sprawozdania miałyby więc Stany Zjednoczone tylko 8934 ubogich czyli 10, 24 procent więcej do żywienia w roku 1890, aniżeli miasto Londyn w jednym tylko tygodniu czerwcowym. Byłoby to świetnem świadectwem dobrobytu i jego podziału w Stanach Zjednoczonych, gdyby sprawozdania statystyczne były prawdziwemi. „Liczby nie kłamią", powiadają; jednakowoż nie poleca się robienia ogólnych wniosków z przeszłorocznych statystycznych badań, gdyż się okazało, że się z faktycznemi stósunkami często nie zgadzają i nie koniecznie są prawdziwemi.

Widocznym przykładem tego jest fakt, że według sprawozdania bióra spisu ludności z 97,265 ubogich w całym kraju 12,300 ma przypadać na stan New York, podczas gdy sekretarz stanu New York w co dopiero ogłoszonem sprawozdaniu podaje liczbę ubogich w jedynym stanie New York na więcej, niżeli 125,000, a więc na dziesięć razy tyle, jaką jest liczba osiągnięta przez urzędników bióra spisu ludności i prawie o 28,000 więcej, aniżeli bióro spisu ludności wyliczyło dla całych Stanów Zjednoczonych.

Jakże można wytłómaczyć tę niezmierną różnicę wyniku obliczenia z jednej i drugiej strony? Trudno przyjąć, że nowoyorski sekretarz stanu przesadza w swem sprawozdaniu o nędzy panującej w jego stanie i dla tego nie pozostaje nic innego, jak tylko powątpiewanie o sprawozdaniu bióra spisu ludności aż do czasu, gdy to będzie chciało się bliżej wytłómaczyć. Lecz przez to upada także słuszność i prawdziwość pojedynczych danych, z których liczba ogólna jest złożoną i dla tego nie można przypisywać wiarogodności sprawozdaniu pana Porter'a z owego bióra, że pomiędzy 73,045 ludzi znajdujących się w zakładach dla ubogich znajduje się 32,177 białych rodzonych po za Ameryką a tylko 21,500 takich, którzy się tutaj rodzili.

Coraz to lepiej.

Włoski porucznik Cei wynalazł karabin dla piechoty, z którego podobno można wystrzelić 200 razy na minutę nie odsadzając karabina. — Z karabina Giffard'a można 140 razy na minutę wystrzelić; tu tworzy gaz płynny siłę wystrzeliwającą. Z Martini karabina strzela się tylko 15 razy na minutę, z karabina magazynowego 24 razy. Zachodzi kwestya, czy karabin, z którego można 200 razy na minutę strzelać, w ogóle jest praktycznym, gdyż rozwinie się taka gorączka, która uniemożebliwi jego użycie na dłuższy przeciąg czasu.

Chciał być doktorem.

Od niejakiego czasu okazywały się w niemieckich gazetach nowoyorskich ogłoszenia „Zakładu europejskich lekarzy sztabowych". Wszystkie choroby obojga płci miały być wyleczone w jak najkrótszym czasie. Brak pieniędzy nie miał nikogo wstrzymywać od odwiedzenia „Zakładu". Setkami udawali się tam chorzy zwłaszcza Niemcy.

„Doktor" Beekman, który twierdził, iż jest prezydentem zakładu, był jedynym członkiem sztabu, a każdemu choremu dawał płyn branatny i słodkie pigułki.

Nareszcie wzniesiono przeciw niemu skargę o wyzyskiwanie; dr. Beekman został uwięzionym i wyznał, że wcale nie był lekarzem, lecz tylko że kiedyś był służącym u pewnego lekarza w armii niemieckiej. Zbadano jego lekarstwa i okazało się, że dawał wszystkim chorym pigułki z chleba i roztwór soli. „Doktor" mniemał, że medycyna jego nie mogła więcej zaszkodzić, aniżeli lekarstwa prawdziwych doktorów. Sędzia policyjny nie chciał sprawy tej pojąć w tem świetle i oddał go pod sąd przysięgłych pod kaucyą $1000.

Rodzic bezsenności.

Rodzicem bezsenności czyli czujności jest w dziewięciu przypadkach z dziesięciu żołądek trawiący z trudnością. Dobre trawienie daje dobry sen, niestrawność zapobiega mu. Mózg i żołądek sympatyzują ze sobą. Jednym z głównych syptomów słabego stanu gastrycznych organów jest zaburzenie w wielkim składzie nerwowym, mózgu. Wzniecaj żołądek a wrócisz równowagę wielkiemu środkowi. Pewnem lekarstwem na ten cel są Hostettera Stomach Bitters które są lekarstwem o wiele lepszem aniżeli mineralne uśmierzające i silne narkotyczne lekarstwa które, chociaż te przez niejaki czas mogą wywierać usypiający wpływ na mózg, wnet przestają działać i zawsze szkodzą sprężystości żołądka. Bitters przeciwnie zwracają czynność operacyom tego ważnego organu, a zbawienny ich wpływ okazuje się w zdrowym śnie i spokojnym stanie systemu nerwowego. Przez ich użycie daje się także zdrowego bodźca czynnościom wątroby kiszek.

Burze.

Z Columbus, Ind., donoszą 13go sierpnia: Pomiędzy pierwszą i czwartą godziną rano tornado nawiedził tę okolicę i pozostawił śmierć i zniszczenie. Ulewa, grzmot i błyskawice towarzyszyły wichrowi.

Piorun uderzył w dom ceglany Karola Sisco. Dom został zburzony, Sisco został śmiertelnie raniony a syn jego Elza został przez rozwaliska przywalonym i umarł wkrótce potem. W tym samym czasie uderzył grom w wielki drewniany dom Horacego Trust i spalił go do szczętu.

Nowa szkoła ceglana została zburzoną, trzy stodoły wywalone, wiele koni zabitych i ziemiopłody poniszczone. Niezmierną jest strata w okolicy Elisabethtown.

W East Columbus piorun uderzył w mieszkanie Karola McColley, którego nogi zostały zupełnie sparaliżowane. McColley utracił zarazem mnóstwo bydła i koni.

— Z Kansas City donoszą 16 sierpnia: Silny deszcz nawiedził przeszłej nocy południową Nebraskę i północny Kansas. W Nebrasce zostały uszkodzone koleje. W Kansas City i Atchinson towarzyszyła elektryczna burza deszczowi. Deszcz, którego się dawno spodziewano, niezmiernie jest korzystnym dla kukurudzy, która w różnych miejscach poczęła już schnąć.

— Z St. Cloud, Minn., donoszą tego samego dnia: Szkoda wyrządzona przez burzę, jest większą, jak mniemano. Grad padał w Sauk Rapids i nawet w Seaburne powiecie na przestrzeni 40milowej. Padał także w Benton powiecie. Kukurudza i inne zboże znajdujące się na polach zostało zniszczone.

W Wittmar i okolicy burza była straszliwą i wykorzeniła drzewa, powywracała chlewy i płoty, powybijała szyby i narobiła wiele innej szkody.

Ogień w kopalni węgla.

Z Terre Haute, Ind., donoszą 15 sierpnia: Ogień zniszczył zupełnie prawie maszyneryę w kopalni nowej „Pittsburg Coal and Coke Co." w Alun Cave, Sullivan powiecie.

Od tygodnia strajkowali górnicy tamtejsi i istnieje podejrzenie, że ogień został dzisiaj rano, krótko po północy, podłożonym.

Maszynerya była bardzo kosztowną i najdoskonalszą w swym rodzaju, zwłaszcza ta, która służyła do wydobywania węgla i do wypalania koksu. Kompania powiada, że strata wynosi najmniej $100-000 i że oprócz tego jest zmuszoną zawiesić cały interes na kilka miesięcy.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję brata mego, Piotra Todzińskiego; pochodzi ze Strzelna, Ks. Poznańskiego; przebywał dwa lata temu w Iron Mountain, Mich. Kto z rodaków wie o nim, proszę mi donieść, lub niech się zgłosi do mnie:
Stanisław Todziński,
Elizabeth Port, N. J., No. 143 First Str.
(31—34)

Poszukuje się Kazimierza Sudry i Franciszka Walisiaka. Ktoby wiedział, gdzie są lub oni sami, proszę dać znać listownie:
Stanisław Waśniewski,
217 First str., Elizabeth Port, N. J.
(34—36)

Poszukuję brata mego Franciszka Chojnackiego. Pochodzi z Inowrocławia, Ks. Poznańskiego. Przebywał dawniej w Brooklynie, zkąd wyjechał do Cleveland, O.; później zaś miał wyjechać do Afryki, to jest do niemieckiej posiadłości Kamerun. Przybył do Ameryki w roku 1876. Ktoby znał dokładnie miejsce jego pobytu, niech mi raczy donieść
Michał Chojnacki.
Reynoldsville, Jefferson Co., Pa, lb. 3
(34—41)

Niżej podpisany poszukuje syna swego Jana Łanieńskiego, z którym przybył w maju minęły dwa lata do Ameryki. Ojciec bawił tylko 8 miesięcy tutaj i powrócił do ojczyzny, podczas gdy syn pozostał w mieście Danville. Ojciec wrócił (20 marca rb.) do Ameryki, lecz nie może syna odnaleźć. Ktoby znał miejsce pobytu Jana niech doniesie strapionemu ojcu pod adresem
Walenty Lanieński,
75 Hills Alley, Trenton, N. J.

Poszukujemy syna naszego Józefa Żynier, w wieku lat 17-cie. Od 10 miesięcy nie ma go w domu. Ostatniemi czasy przebywał w Stevens Point, Wis., i miał wyjechać do Teutopolis, Ills., do seminaryum. Jest wzrostu wysokiego i mówi płynnie po polsku i angielsku. Gdyby kto z rodaków wiedział o nim niechaj raczy donieść pod adresem,
Piotr Żynier.
628 Noble Street, Chicago, Ills.
(dawniej w Ashland, Wis.)
(34—36)

Poszukuję mego kolegi Wacława Szymborskiego któremu posłałem $10 do Canady żeby przyjechał do mnie. Niechaj raczy zgłosić się pod adresem J. Zupko, 74 Sherman str., Ravenswood, Long Island City.
(33—35)

Fair
w parafii św Jadwigi, Chicago.

Na pięknem istnie wiejskiem podwórzu kościelnem rozpocznie się z dniem 23 Sierpnia 1891 r. a trwać będzie wyjąwszy piątki i poniedziałki aż do 7 go Września wyłącznie.

Dziękując wam szczerze, Szanowni Dobrodzieje i kochani Bracia za wieloliczne skazane nam już dowody życzliwości, ośmielamy się na nowo przedstawić Wam nasze uprzejme zaproszenie do wzięcia łaskawego udziału w naszem obecnem przedsięwzięciu.

Młoda jeszcze bardzo nasza parafia ogląda się na Was, jakoby córka za matką, od której dopiero co oddzieliła się, ale do której znowu zbliża się, budując się na wszystkie strony, aby mimo rozdziału być jak najbliżej matki swej.

Przybywajcie więc drodzy Bracia, Siostry, Matki i Ojcowie, synowie lub córki do Waszych kochanych i kochających Was ze Śtą Naszą i Waszą Patronkę Śtą Jadwigą — a wiele nowości czeka na Was, o których dla sprawienia Wam tem większej niespodziewanki w gazetach ani pisnąć nie wypada a tembardziej pisać.... ale cichosza-aż do chwili milego Waszego przybycia na otwarcie fairu.

Z komitetem zapraszającym,
X. Józef Barzyński, pr. kościoła św. Jadwigi.

Alberta, Minn., 9 sierpnia, 1891.

Szanowny Redaktorze!

Korespodencya moja do G. P. w czerwcu, t. r., o Albercie, zainteresował wielu rodaków tak, iż opsypywali mię listami, tak iż prawie niemam sposobności na wszystkie odpowiedzieć pojedyńczo. Pomimo że nie jestem agentem od gruntów, albo łapigroszem, tylko farmerem, więc nie mam żadnego interesu przy zakupnie roli, przeto tylko jako rodak za pośrednictem G. P. udzielę lepszych wiadomości o naszej kolonii wszystkim interesowanym. Kolonia ta obejmuje dwie township'y Alberta i Gilmantown w Benton County; odległa jest 5 mil od kolei Great Northern, a 10 od kolei Northern Pacific. 15 mil od Sauk Rapids, powiatowej stolicy, a 17 mil od miasta St. Cloud. Okolica jest porosła lasem i rosną tu dęby, lipy, jesiony, więzy, brzozy, i (maple) klony. Położenie jest wałowato równe. W tym lesie jest wiele naturalnych łąk, na których rośnie bardzo wyborna trawa, to też każdy farmer trzyma dość znaczną trzodę bydła, które przynosi dobre korzyści. Główne produkta: pszenica, owies, jęczmień, kartofle i korna (kukurudza). Główne drogi dobre. 3 story i kuźnia i poczta, której nazwa Gilman. P. O. i cena gruntu od 5 do 8 dolarów za akier, na 5 lat wypłata; za gotówkę cokolwiek taniej. Rola należy do kompanii kolei żelaznej i do spekulantów, są też wyrobione farmy, które można kupić od innowierców, którym jest zaduszno pomiędzy Polakami, farma 80 akrów n. p. 20 akrów wyczyszczone, i dobre budynki, studnia, za 6000 dolarów. Woda jest wszędzie dobra, studnie od 10 do 40 stóp głębokie. Parafia składa się z 175 familii, ma piękny nowy kościół, dobrą plebanią, do szkoły weźmiemy się po żniwach. W polityce zajmują Polacy dość ważne stanowisko. Z małym wyjątkiem posiadają wszystkie urzęda w townshipie, mają 2 komisarzy powiatowych i powiatowego szkolnego Superintendenta. Wszyscy, którzy mają zamiar tu się osiedlić najlepiej zrobią gdy się sami naocznie przekonają, aby potem na nikogo nienarzekali, bo chociaż jest tu dobra okolica, to wszelak nic samo nieprzyjdzie, tylko przez wytrwałą pracę i umiarkowaną oszczędność można sobie wyrobić na starsze lata utrzymanie bez cięższej pracy. Początek jest wszędzie trudny, a szczególnie na farmach, lecz są tu tacy co rozpoczęli farmerkę zupełnie bez zasobów a dziś są zamożnymi farmerami. Zupełnie jak kto pracuje tak ma; jeżeli by kto żądał więcej informacyi to o ile mojej możności chętnie udzielę

Wasz Rodak
Wawrzyniec Wiśniewski,
Adres: Lawrence Wiśniewski,
Gilman P. O.,
Benton Co., Minn.

Cholera w Azyi.

Cholera czyni niestety w Syryi i w Hadżas coraz większe postępy. Sułtan wydaje jedno irade za drugiem, zarządzając najściślejsze przestrzeganie ostrożności. Międzynarodowa rada sanitarna w Stambule, odbywa nieustannie posiedzenia, wydając ze swej strony także potrzebne rozporządzenia. Postanowienia rady sanitarnej bywają telegraficznie przesyłane władzom miejscowym w Azyi. Mimo to wszystko, choroba grasuje zawzięcie w Alepie, Mecce i jej okolicy, i dotarła już do Dżeddy, gdzie pielgrzymi mahometańscy wsiadają na ląd azyatycki. Ponieważ w mieście proroka nie może być mowy o jakiejkolwiek międzynarodowej kontroli, gdyż chrześcian tam nie dopuszczają, ponieważ dalej, mimo najsurowszych poleceń Porty — niektóre władze miejscowe trwają w właściwym Turkom fataliźmie — przeto niepodobna oprzeć się przypuszczeniom, że dziś już może trudno będzie powstrzymać rozszerzenia się epidemii na północ lub na zachód. Porta żywi wprawdzie nadzieję, że gdy minęły właściwe uroczystości Bajramu, podczas których w Mecce tysiące owiec pada pod nożem, minął już też i okres najgorszy i niebezpieczeństwo minęło, ale lekarze fachowi nie podzielają tego optymistycznego zapatrywania.

Na jednem z ostatnich posiedzeń rady sanitarnej, zwołanem z polecenia sułtana w tych dniach zgodzono się na to, żeby dziesięciodniową kwarantannę, której podlegają okręty z zatoki Iskaderun (Aleksandrette), rozciągnąć na wszystkie statki, przychodzące z portów na wybrzeża, począwszy od Mersiny aż do Tripolis. Okręty z miejscowości między Mersiną i Adalią, tudzież między Tripolis a Jaffą mają podlegać rewizyi lekarskiej.

Z tego rozporządzenia widać, że cholera zajęła już Syryą północną, i że rozszerza się gwałtownie ku zachodowi.

W ogóle niebezpieczeństwo cholery jest w tym roku większe, aniżeli było roku zeszłego.

W obec tego, wszystkie rządy mają obowiązek czuwać nad przebiegiem epidemii i zarządzać odpowiednie środki. Rząd rosyjski nałożył trzydniową kwarantannę na okręta z Syryi.

Pomiędzy ofiarami cholery w Dżedda, znajduje się także konsul rosyjski Ibrahimow.

Nieszczęście kolejowe.

Z Atlantic City, N. Y., donoszą 14 sierpnia: Dzisiaj wieczorem zderzył się pociąg ekspresowy Reading kolei z pociągiem towarowym z Egg Harbor, wskutek czego 8 osób zostało pokaleczonych, dwie śmiertelnie. Parowozy, wagon pasażerski i dwa wagony towarowe zostały potrzaskane.

CHICAGO.

Pożar zniszczył w środę rano skład firm H. M. Hosick & Co. i George'a O'Berne na rogu La Salle i Michigan ulic. Strata $100,000.

— **Karol Reinhardt, ha**mownik na Rock Island kolei, spadł w środę z pociągu na krzyżówce z 82 ulicą, został przejechany i umarł na miejscu. Zmarły pozostawił żonę chorą na śmierć i dziesięcioro dzieci.

— **Jan Dobler, listowy,** został odesłany do zakładu dla obłąkanych. Wyobraża sobie, że jest prezydentem Stanów Zjednoczonych.

— **Znalezienie gniazda** szczurów rozwiązało w środę zagadkę, która niepokoiła przez dłuższy czas właścicieli hotelu „La Fayette Bath House" pod No. 180 przy Wabash ave. Z szuflady od pieniędzy ginęły często pieniądze i poczęto podejrzywać służących. Dziwną zaś było rzeczą, że ginęły tylko pieniądze papierowe. W poniedziałek włożono trzy pięciodolarówki do szuflady i dano baczność. Nazajutrz nie było tych pieniędzy. Uwiadomiono policyę i we wtorek zrobiono nową próbę z tym samym wynikiem. Przeszukano więc cały pokój, i odkryto gniazdo szczurów, które kradły pieniądze, aby miękciej mogły spoczywać. Pieniądze były podarte w same kawałeczki.

— **Zbieracz starożytności** C. F. Gunther przy State ulicy, nabył w Frankforcie nad Menem polską biblię drukowaną w r. 1563. Zapłacił za nią 900 marek. Biblia ta była własnością polskiego szlachcica, w którego familii się przechowywała dość długo, aż nareszcie jeden z potomków owego szlachcica ją zastawił, lecz jej nie wykupił.

— **Komitet wykonawczy** wystawy światowej postanowił nie zapraszać 75 europejskich redaktorów do Chicago, aby się przekonać o prawdziwej wartości wystawy.

— **W okolicy 47 i State** ul. wydawano w ostatnich czasach mnóstwo fałszywych dolarówek a kapitan Porter z tajnej służby Stanów Zjednoczonych dowiedział się, że konduktorzy tramwajowi przy linii na 47mej ulicy pieniądze te z wiedzą, że są fałszywemi, przyjmowali i innym pasażerom wręczali. Jeden z konduktorów oświadczył p. Porter, że konduktorzy są zmuszeni przyjmować fałszywe pieniądze, jeżeli się nie chcą narazić na utracenie swej pracy. Urzędnicy towarzystwa tramwajowego twierdzą zaś, że nigdy nie zdymisyonowali konduktora dla tego, iż nie chciał przyjmować fałszywych pieniędzy.

— **J. W. Daniels z pod** No. 950 przy W. Madison ulicy w dziwny sposób odebrał sobie w piątek życie. Utopił się bowiem w wannie od kąpania. W dniu poprzednim chciał się otruć za pomocą morfium. W piątek zaś napełnił wannę wodą i położył się w niej twarzą na dół. Zmarły był cieślą i miał sobie odebrać życie z rozpaczy, że nie mógl znaleźć pracy. Pozostawił żonę i pięcioro dzieci.

— **Dnia 7go październi**ka zostanie w Lincoln parku odsłonięty pomnik jenerała Grant'a.

— **Urzędnicy bióra** zdrowia okazali się w sobotę po raz pierwszy w swych nowych uniformach, które są z sukna granatowego obsadzonego gęsto sznurami i okazują na kołnierzy czerwony genewski krzyż w niebieskiem polu.

— **Chińczycy w chiń**skiej dzielnicy miasta przy Clark ulicy zaboykotowali swego ziomka Lum Out, ponieważ przeszedł na wiarę chrześciańską i innych ze swych rodaków do tego zniewolił.

— **Mniejsi właściciele** rzezarń w tak zwanych „stockyards" zakupili w Stickney 1000 akrów roli i przeniosą do tej miejscowości swe zakłady. Utworzyli stowarzyszenie z kapitałem $1,000,000 i starają się o inkorporacyę. Do stowarzyszenia tego należą:

Allerton Packing Company, Chicago Packing & Provision Co., International Packing Company, Anglo-American Packing Co., Cudahy, Lipton & Co., Underwood & Co., Jones & Stiles, Moran & Healy, T. J. Wells Co., Calumet Canning Co., John C. Hately, L. B. Dowd & Co., i Silverhorn & Co.

— **W Brighton Park** zastrzelił się w niedzielę po południu H. Geise z pod No. 644 przy W. 19tej ulicy, ponieważ od dawniejszego czasu nie miał pracy ani zarobku.

— **W hali szkolnej przy** Bradley ulicy zgromadziło się w niedzielę wieczorem około 50 Polaków odnośnie do odezwy umieszczonej w wszystkich czasopismach polskich w Chicago przez komitet wybrany na posiedzeniu. Chodziło, jak wiadomo, o przedsięwzięcie środków i wypracowanie planu dla przyjęcia zastępców trzech polskich czasopism mających przybyć do Chicago w towarzystwie sprawozdawców gazet innych, aby naocznie się przekonać o ważności wystawy światowej i t. d. Jak już powyżej wzmiankowaliśmy komitet wykonawczy zniósł tak zwany komitet recepcyjny tak, iż sprawa ta tymczasowo upadła. Tymczasem utworzył się inny komitet pod nazwą „European Columbian World's Fair Committee", który po wystaraniu się o „charter" i t. d. dalej w tej sprawie będzie agitował. Sprawę wytłómaczyli obecnym, którzy nie bardzo licznie się zgromadzili, gdyż jeden i drugi o upadku projektu już się dowiedział z gazet, pp. Szwajkart i Satalecki. Obecni postanowili tymczasowo pozostawić sprawę w zawieszeniu, aż do czasu, gdy będzie można się ponownie nią zająć. Uchwalono pozostawić teraźniejszy komitet dla uwiadomienia ogółu o posiedzeniach, (do którego składu wchodzą obywatele: Zahajkiewicz, Szopiński, Karłowski, Żychliński i Jastrzębski) i dodać do niego jeszcze dwóch, to jest wyżej wzmiankowanych panów Szwajkarta i Sataleckiego, którzy wchodzą w skład miejskiego komitetu wystawowego i dla tego są w stanie prędzej zakomunikować jakieś rezolucye pod względem sprawy, skoro te zapadną, aniżeli inni, którzy dopiero ze sprawozdań czasem niedokładnych w gazetach o takowych rezolucyach powziąść mogą wiadomość.

— **Policyant Charles** Turk uwięził w poniedziałek panią Fannie Turner z pod No. 222 przy Wentworth ave., ponieważ zezwalała, aby jej dwuletni synek palił tytoń. Dziecko to miało palić od czasu, gdy liczyło dwa miesiące. Chłopca odebrano nienaturalnym rodzicom.

— **Morderstwa i samo**bójstwa mnożą się od dnia do dnia w Chicago. W poniedziałek wieczorem został znów straszliwy czyn popełniony pod No. 476 przy S. Union ulicy. Tam mieszka 34letni rzeźnik Karol Houska ze swą familią, składającą się z jego żony, pasierbicy i 5letniego chłopca. W poniedziałek wieczorem ubierała się właśnie Weronika Houska w przedniej izbie ich mieszkania, gdy niespodzianie wpadł jej mąż i ranił ją nożem kieszonkowym.

Usłyszawszy zgiełk Józef Wondreski, pomocnik Houski, wpadł do izby, gdzie się to działo, lecz sam został ranionym, poczem Houska zadał jeszcze żonie kilka ran, a nareszcie poderznął sobie gardło od ucha do ucha. Nie wiadomo, co było przyczyną czynu. Niewiasta wyzdrowieje.

— **W przeszłym tygo**dniu umarło tutaj 630 osób.

— **W poniedziałek zde**chło w Chicago 165 koni.

— **Ludwik Zieliński i** syn jego Edward z pod No. 194 przy Ward ul. i Louis Brahm z pod No. 167 przy Perry ulicy, byli w poniedziałek zatrudnieni przy budynku pod No. 62 przy High ulicy, gdy rusztunek się załamał i wszyscy spadli z wysokości 25 stóp. Jeden jak drugi odebrał niebezpieczne rany.

ODEZWA

Komitetu tymczasowego Stowarzyszenia prasy polsko-amerykańskiej.

Niżej podpisani upraszają wszystkich wydawców, redaktorów i współpracowników pism polsko-amerykańskich na zjazd mający się odbyć w Detroit, Mich., dnia 21 września b. r.

Punktem zbornym jest lokal redakcyi „Prawdy", znajdujący się pod No. 794 na rogu ulic 24 i Ash, w Detroit.

Celem zjazdu jest powołanie do życia Stowarzyszenia prasy polsko-amerykańskiej dla:

1) niesienia pomocy jego członkom lub ich rodzinom na wypadek choroby albo śmierci;

2) utrzymania między członkami węzłów koleżeństwa i życzliwości;

3) ujednostajnienia poglądów w sprawie zadania prasy polsko-amerykańskiej.

Uchwały zjazdu tyczące się punktu trzeciego, zapadłe prostą większością głosów podług zdania niżej podpisanych członków Komitetu tymczasowego, mają stanowić opinię Stowarzyszenia prasy polsko-amerykańskiej, nie zmuszając członków mniejszości do zmiany ich przekonań osobistych lub do nadania kierunku pismom przez nich reprezentowanym.

Miejscem pierwszego zjazdu wydawców, redaktorów i współpracowników pism polsko-amerykańskich zostało obrane miasto Detroit, a jako dzień zjazdu oznaczony został dzień otwarcia sejmu Związku Narodowego z tego powodu tylko, ażeby dać sposobność członkom zawiązać się mającego Stowarzyszenia prasy polskiej do zbierania się rok rocznie, raz podczas sejmu Związku Narodowego, drugi raz podczas Sejmu Zjednoczenia Rz. Katolickiego.

Członkowie Komitetu tymczasowego Stowarzyszenia prasy polsko-amerykańskiej:

Kazimierz Neuman,
„Kuryer Polski."
L. T. Olszewski,
„Prawda."
Henryk Nagiel,
„Kuryer Nowojorski."
Leon M. Wild,
„Nowe Życie."
Ant. A. Paryski,
„Ameryka."

(Z powodu, iż w niektórych czasopismach pod powyższą odezwą pomiędzy nazwiskami komitetowych znajduje się także moje nazwisko, przeto zaznaczam niniejszem, iż rzeczywiście do komitetu z pięciu pierwotnie należałem i rezygnacyą moją dopiero podałem, kiedy się dowiedziałem, iż szósty członek wszedł do komitetu. Wedle powszechnego zwyczaju żaden komitet nie powinien się składać z parzystej ilości członków. Rezygnacya moja jednak nadeszła za późno, ażeby ją uwzględnił „Kuryer Polski" z Milwaukee i inne czasopisma, które ją za owem czasopismem powtórzyły.

Stanisław Szwajkart.)

(Dla braku miejsca nie podajemy programu zjazdu. Red.)

Trująca woda w studni w Milwaukee.

Z Milwaukee donoszą 16 sierpnia: Wskutek picia wody ze studni zakażonej dwie osoby umarły a 24 są chore, niektóre z nich tak niebezpiecznie, że lekarze wątpią o ich życiu. Studnia znajduje się na własności Jakóba Bassai, na rogu Burleigh i Sixth str. Od dawniejszego czasu studnia ta dostarczała wody różnym familiom w sąsiedztwie mieszkającym. W przeszłym tygodniu wszyscy, którzy używali tej wody, zachorowali, a choroba ich przybrała charakter tyfusu. Dotychczas umarli Jan Eugal i córka Jakóba Bassai, właściciela studni. Nie daleko od domostwa Bassai'a znajduje się bagno i zdaje się że woda z niego przesiąkła do studni.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż, 17 czerwca. Paryzkie czasopismo „Eclair", które zwyczajnie nie jest sensacyjnem, ogłasza następującą historyę, która ma być potwierdzoną przez świadectwo wiarogodne: W wieczór po odjeździe cesarskiego „yacht'u" Hohenzollern z Anglii zawołano załogę na pokład i znaleziono wszystko rozświetlone. Był tam urządzony ołtarz, na którym leżała biblia i cesarz stał przed nim, aby sprawować funkcye kapłańskie. Czytał z biblii miejsca, opiewające wojnę i krzyk wojenny. Potem miał długą mowę o powinnościach władzcy w obec swych poddanych. Nabożeństwo trwało od 11 godziny wieczorem aż do 2giej rano. Potem mogli ludzie się udać na spoczynek.

O piątej rano okazał się cesarz nagle w uniformie admirała na pokładzie. Wyglądał dzikim i zawołał zwracając się do komendanta: „Idź pan do swojej kabiny, ja obejmę dowództwo".

Cesarz otrzymał odpowiedź: „Znajdujemy się w niebezpiecznych wodach i dla bezpieczeństwa Waszej Królewskiej Mości jest potrzebnem, aby znawca dowodził".

Cesarz odpowiedział: „To nic nie szkodzi, Bóg mi da natchnienie". Komendant ukłonił się i ustąpił.

Nareszcie dostał i drugi oficer rozkaz usunięcia się. Ten protestował w sposób grzeczny. Cesarz zawołał: „Pan się opierasz, mizerna kreaturo; chcesz ducha Bożego we mnie wstrzymać. Niech zemsta Najwyższego spadnie na ciebie"!

Mówiąc te słowa uderzył oficera w twarz.

Oficer był rozjątrzonym, lecz wstrzymywał się, chociaż cesarz go schwycił za gardło i usiłował go wrzucić do wody.

Przy zapasach, które nastąpiły upadł cesarz i nadwerężył jabłko kolankowe.

Majtkowie przestraszeni przypatrywali się temu wypadkowi. Naoczni świadkowie nie zapomną go tak szybko. Cesarz krzyczał z boleści, oczy wychodziły na wierzch, na ustach okazała się piana.

Oficerowie po krótkiej naradzie zanieśli go do jego kabiny. Nikt nie miał przystępu oprócz lekarza i cesarzowej.

Potrzeba było usiłowań kilku ludzi, aby cesarza zmusić do poddania się opatrywaniu nadwerężenia.

Londyn, 17 sierpnia. Tutaj nie wierzą w historyę o cesarzu Wilhelmie opowiadaną przez paryzki „L'Eclair", ponieważ z niektóremi zmianami opowiada to, co już poprzednio ogłosiła „Agence Libre". Kanclerz Caprivi chciał wtenczas zaprotestować u rządu francuzkiego i obawiano się, że nastąpią przykre zawikłania. Mówiono o odwołaniu niemieckiego posła z Paryża.

Berlin, 17 sierpnia. Z powodu drożyzny żyta, postanowił rząd używać mąki pszennej na chleb dla żołnierzy.

Berno, 17 sierpnia. Zaledwie zostało cokolwiek uśmierzonem wzburzenie wywołane przez nieszczęście kolejowe pod Moenchenstein, gdy już znowu donoszą o strasznem nieszczęściu kolejowem, przyczem mnóstwo ludzi utraciło życie. Nieszczęście wydarzyło się na Jura-Simplon kolei w pobliżu wsi Zollikofen.

Pociąg szczegółowy z ekskursyonistami na jubileusz w Bernie zatrzymał się w Zollikofen, aby przepuścić pociąg pospieszny z Paryża. Rozkazy nie zostały zrozumiane i pociągi się zderzyły. Liczba zabitych nie jest znaną. Dotychczas wydobyto z pod szczątków 12 trupów.

Wskutek nieszczęścia kolejowego pod Zollikofen zatrzymano obchód 700 letniej rocznicy miasta Berno.

Port au Prince, 17 sierpnia. Tutaj panuje spokój. Rzeka St. Marie wystąpiła ze swego koryta i zabrała most, przyczem 30 ludzi utraciło życie.

Berlin, 17 sierpnia. Tutaj sprzedaje się po pierwszy raz mąka pszenna mieszana z żytnią. Mieszanina jest o wiele tańszą aniżeli mąka żytnia.

St. Paul, Minn., 17go sierpnia. Na całym północnym zachodzie zbiera się obecnie plon, i wynik przewyższa wszelkie spodziewanie. Pszenica przynosi przeciętnie 25 do 30 buszli z akra. Brakuje robotników, aby plon cały dostać w miejsce bezpieczne. Powietrze sprzyja żniwom.

Port Townsend, Wash., 17 sierpnia. Na Whidby Island uwięziono dzisiaj dziesięciu Chińczyków, którzy zostaną odesłani do Chin, ponieważ bezprawnie w tym kraju się znajdują.

St. Joseph, Mo., 17 sierpnia. Z Agency donoszą, że w pobliżu zerwała się chmura; woda zabrała 15 farm z wszyskiem co się na nich znajdowało—domy, stodoły, bydło, zboże i ziemiopłody zostały zabrane.

* Połowa ludzi umiera przed 16tym rokiem życia.

* Kilka języków a pomiędzy niemi japoński nie posiadają słowa oznaczającego „całowanie".

†

Donosimy naszym przyjaciołom, znajomym i krewnym, że w dniu 13 sierpnia, 1891, o 7 godzinie rano umarła nasza najukochańsza córka

Pelagia

w wieku 3 lat i 5 miesięcy, na zapalenie mózgu.

W smutku pogrążeni rodzice
Wal. } Czarneccy.
Maryanna }

Pogrzeb odbył się w dniu 14 bm. z kościoła św. Stanisława Kostki na czesko-polski cmentarz.

PODZIĘKOWANIE.

My niżej podpisani składamy publiczne podziękowanie panu Kiersztan z Manayunk za wyleczenie nas. Ja byłem bardzo chory na oczy, a brat na nogi. Byliśmy u różnych doktorów i wszyscy mówili, że już widzieć nie będę. Pan Kiersztan, skoro się udałem do niego, zaraz mi pomógł, a dzisiaj jestem zupełnie zdrowy. Brat mój był chory na nogi tak, że ich przez trzy miesiące z pościeli spuścić nie mógł, a dzisiaj wyzdrowiał zupełnie. Radzimy dla tego wszystkim Rodakom i znajomym aby w razie takiego nieszczęścia się udali do pana Kiersztana.

Jan i Franciszek Dąbrowscy,
(33—35.)

Niedawno przybyły ze starego kraju (z W. Ks. Poznańskiego) fachowo wykształcony organista i nauczyciel — Polak — poszukuje odpowiedniego dla siebie miejsca. Jeżeliby kto z Szanownej Publiczności wiedział o jakiem miejscu, to proszę mnie uwiadomić pod adresem:

Mr. Wincenty Tanalski,
care of C. Czarnecki, 1159 Nebraska ave., Toledo, Ohio.
(Oct. 16—91.)

Z pod prasy Gazety Polskiej wyszły w tych dniach dwie nowe książki:

I.

FLISACY.

Obrazek ludowy w jednym akcie ze śpiewkami. Przez Wł. L. Anczyca.

Cena - - - - - 50c.

II.

ZBIÓR PIESNI I PIOSNECZEK SZKOLNYCH

ułożony na 2, 3 i 4 głosy do śpiewania, jednakże tak, że po większej części na dwa głosy wykonane być mogą. Wydał T. Klonowski, nauczyciel seminaryjny w Poznaniu. (Z nutami.)

Cena - - - - - 30c.

Listy polskie na poczcie.

648	Bagiński J.	804	Michalik J.
650	Bartkus D.	805	Mikajnak A.
665	Borowski S.	866	Migtus I.
674	Bryda F.	810	Morawek J.
679	Cululich F.	811	Moch J. (2)
680	Cuculic J.	815	Muschalik R.
686	Doleżał J.	817	Mykulocki J.
693	Elzkowicz A.	824	Nochowicz W.
704	Formancka I.	831	Panmofiski M.
711	Frys W.	835	Peska J.
712	Gackowski J	841	Przybylski F.
715	Gąsiorowski W.	842	Przybyła L.
723	Goźyski F.	843	Onialowski G.
724	Grabowski F.	852	Ritaski A
725	Grabowski J.	853	Rogowski M.
726	Gralik M.	854	Rajka S.
728	Gregurka F.	880	Sklenski F.
731	Gronark A.	882	Smotkowicz T.
733	Grołowski A.	883	Smalowich D.
734	Gudesewicz K.	884	Sokołowski J.
735	Guroczki J.	885	Spachacz S. (2)
744	Hodur S.	893	Samowicz B.
750	Hrywniak T.	894	Swiderski B.
754	Jackiewicz J.	895	Szczypińska A.
755	Jakobowicz K.	896	Szczepanik J.
758	Jompolski J.	897	Szymazak S.
759	Jandel A.	898	Tompolski A.
768	Kamiński W. (2)	899	Teczwicz K.
771	Kiecol T.	907	Urban J.
777	Ko-bycki L	913	Wachowski M.
778	Krawczyk P.	916	Waniski W.
779	Kriszyniok E.	917	Wataniejns J.
784	Lasecki A.	918	Wa-rzyn G.
786	Leda I.	924	Wiliczka H.
788	Leśniak J.	925	Wilczkowicz K.
790	L s A.	926	Winekunas A.
791	Liwanedowska F.	930	Walnik T.
793	Lizak K.	931	Wozechowska E.
797	Marek W.	932	Zając F.
799	Marsik P.	933	Zamorski J.
801	Medic J.	936	Zelibor F.
		940	Zuzulich P.

Ceny Targowe.

Chicago, 19 sierpnia 1891.

Pszenica, buszel	95—1.12
Kukurudza	64½—67
Owies	28—34
Żyto	90—1.06
Jaja, tuzin	14½—15
Siano, tymotka No. 1.	13.00—14.00
" " No. 2.	11.50—12.50
preryowe	7.00—11.00
Żywe świnie	3.50—5.85
Owce	2.50—5.20
Spirytus	1.17
Cybula, miech	1.50—2.25
Fasola	1.85—2.10
Indyki, funt	9—10
Kaczki	9—10
Kury	5½—12½
Cytryny, pudło	4.00—5.50
Bydło, 100 funtów	1.25—5.95
Ser,	7—12
Kapusta, (crate)	50—75
Miód, funt	6—16
Len	1.03
Kartofle, buszel	30—60
Marchew, tuzin	8—10
Łój	4—4½
Masło	5—20
Smalec 100 funtów	6.60
Butteryna	13—17
Ogórki, tuzin	10—15
Ćwikła, tuzin	15
Pomidory, pudło	60—75
Kalafiory, tuzin	50—1.25
Maliny, pudło	1.25—1.50
Świętojanki	1.75
Peklowina	9.95
Pomarańcze	2.75—3.75
Groch młody, miech	1.50—75
Brzoskwinie koszyk	15—25
Melony, sto	10.00—15.00
Borówki, pudło	1.25—1.40
Jeżyny, pudło	50—60
Kukurudza, tuzin	8—10
Tymotka	1.20—1.24
Cukier	4—5½
Winogrona, pudło	25
Herbata	24—82
Jabłka, beczka	75—1.75
Jęczmień	56—59½
Gęsi, funt	10—10½